Gen. Janusz Skulich: Gdy cierpią ludzie, akcji ratowniczej nie można oceniać jako sukces **str. 2**

FOT. POLSKAPRESS.PL

Polskie banki może czekać armagedon – str. 9
Firmy będą ściągać pracowników z Dalekiego Wschodu – str. 10

BIZNES

GŁOS SZCZECIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

Wtorek 27.01.2026

Nr 21 (5779)
Nakład: 4.340 egz.

www.gs24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Uszkodzenia promenady w Trzebieży to raczej „drobna usterka", do naprawienia **str. 4**

Urzędy chcą pracować 4 dni w tygodniu, firmy prywatne jakoś się nie palą **str. 13**

Varius Manx z Kasią Stankiewicz w jubileuszowym koncercie **str. 14**

Nr ISSN 0137-9178 Nr indeksu 348-570

SPORT

W PKO Ekstraklasie transferowy wysyp. Sebastian Kowalczy w Zagłębiu Lubin **str. 16**

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Plac Orła Białego za bardzo zabetonowany

Mieszkańcy alarmują, że ilość betonu na placu jest ogromna. Trzeba jednak pamiętać, że to wciąż trwająca inwestycja i zieleń pojawi się po jej zakończeniu **str. 4**

Finał 20-letnich negocjacji umowy o wolnym handlu z Indiami możliwy jeszcze w tym miesiącu **str. 7**

Unia Europejska wczoraj ostatecznie zatwierdziła zakaz importu rosyjskiego gazu od 2027 roku **str. 7**

POGODA ODWOŁANE LEKCJE, KOMUNIKACJA W ROZSYPCE

Gołoledź paraliżuje niemal cały region

Leszek Wójcik, Marcin Siemlak
Region

Ulice zamieniły się w tafle lodu, chodniki w niebezpieczne ślizgawki. Komunikacja miejska stanęła, odwołano lekcje i zajęcia na uczelniach. Prognozy nie pozostawiają złudzeń: to dopiero początek mroźnej serii.

– Czegoś takiego nie pamiętam. Każda ulica, każdy chodnik, schody, ścieżki – wszędzie lód. Wyjście z domu to jak wyprawa na granicy życia i śmierci – mówi jedna z mieszkanek Szczecina.

Tramwaje rano jeszcze wyjechały z zajezdni. Po chwili jednak nie kursował żaden skład.

– Trakcja jest pokryta lodem. Pantograf nie ma skąd wziąć prądu – tłumaczy Wojciech Jachim, rzecznik Tramwajów Szczecińskich.

Część składów zablokowała skrzyżowania, utrudniając przejazd samochodom i służbom. Przed zajezdnią Golęcin powstał zator tramwajów w kierunku centrum.

Trzeba było podjąć decyzję o ewakuacji taboru.

– Tramwaje są sukcesywnie odholowywane pojazdami technicznymi do zajezdni Pogodno i Golęcin. Równolegle trwa skuwanie lodu z trakcji, aby umożliwić samodzielny wjazd – dodaje Jachim.

Autobusy kursowały, ale z opóźnieniami sięgającymi kilkudziesięciu minut. Problemy dotknęły również transport kolejowy. Oblodzona sieć trakcyjna i zamarznięte rozjazdy wymusiły wstrzymanie ruchu na kluczowych liniach prowadzących do Szczecina – m.in. od strony Wrocławia, Poznania i Świnoujścia. Ruch wstrzymano na kilku odcinkach linii 273, 351, 401, 404 i 202.

PKP Polskie Linie Kolejowe skierowały na tory pociągi sieciowe i lokomotywy osłonowe, ale ruch dalekobieżny i regionalny jest poważnie zakłócony. Część pociągów nie wyjechała w trasę, inne utknęły po drodze. Pozostałe linie są przejezdne, jednak opóźnienia były nieuniknione.

Zamówienie taksówki graniczyło z cudem, kierowcy jeździli bardzo wolno. Stłuczek jednak nie uniknęli. Tylko do godziny 13 policja w województwie odnotowała 146 kolizji i 5 wypadków, w których rannych zostało 7 osób. W samym Szczecinie już przed południem liczba zdarzeń drogowych przekroczyła 50.

Czytaj str. 3

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Mieszkańcy miasta utknęli na przystankach. Autobusy jeździły niezależnie od rozkładu jazdy

eprasa.pl c59b3b2077

Jutro w naszej gazecie
Strona Zdrowia

- Pierwsze objawy raka szyjki macicy. To nie tylko bóle brzucha
- Na zakupy warto zabierać ze sobą opakowania z materiałów naturalnych

AUTOPROMOCJA 0010990359

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński **94 340 11 14**
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Gdy cierpią ludzie, to akcji ratowniczej nie można oceniać w kategoriach sukcesu

Krzysztof Konopka
Rozmowa

z nadbryg. Januszem Skulichem, który dowodził działaniami ratowniczymi po katastrofie hali Międzynarodowych Targów Katowickich.

Wkrótce minie 20 lat od katastrofy hali MTK. Zginęło w niej 65 osób, a wiele innych zostało rannych. Dach hali runął 28 stycznia 2006 r., podczas ogólnopolskiej wystawy gołębi pocztowych. Zalegała na nim gruba warstwa śniegu i lodu. Czy mimo upływu czasu wciąż wraca pan myślami do tamtych dni?
20 lat to sporo czasu, ale o tej katastrofie i przedsięwzięciu ratowniczym rozmawiamy bardzo często, i to nie przy okazji rocznic, do których przykładamy olbrzymią wagę i uważamy, że naszym obowiązkiem jest oddawać szacunek i hołd ofiarom oraz tym, którzy prowadzili akcję ratowniczą. Zajmujemy się tym także zawodowo – to doświadczenie, jak i każde inne o podobnej skali, jest źródłem wiedzy, przyczynkiem do analiz i wyciągania wniosków.

Do katastrofy doszło w sobotę, po godzinie 17. W jakiej sytuacji zastała pana – wówczas komendanta wojewódzkiego PSP w Katowicach - informacja o tym wypadku?
Tego dnia skorzystałem z zaproszenia jednej z jednostek OSP w Jaworznie i uczestniczyłem w zebraniu z ochotnikami. Tam otrzymałem telefon od oficera dyżurnego, że doszło do takiej „awarii". Przerwałem zajęcia i pojechałem na miejsce, byłem tam przed godziną 18.

Czy już z informacji oficera dyżurnego wynikało, że doszło do bardzo poważnej katastrofy?
Samo zgłoszenie o tym, że zawaliła się jakaś hala nie było żadną niespodzianką, dlatego że w tym okresie, tej zimy, panowały takie warunki atmosferyczne, że podobnych zdarzeń było sporo w różnych częściach świata. Myśmy w styczniu 2006 r. również mieli zgłoszenia o uszkodzeniach budynków w regionie. Natomiast fakt, że w tym przypadku chodziło o halę podczas trwającej imprezy, w której mogło uczestniczyć nawet parę tysięcy ludzi, był z jednej strony szokujący, a z drugiej mobilizujący.

FOT. MARZENA BUGAŁA- AZARKO

Janusz Skulich: - Kilka godzin przed katastrofą w hali było 2-3 tys. ludzi, ale tego dnia Małysz skakał, dlatego wiele osób opuściło halę przed 17

Do dziś pamiętam, że tę informację przekazał mi doświadczony oficer dyżurny. Każde zdanie – o tym, że zawaliła się hala i że w środku jest wielu ludzi - kończył pytajnikiem. Wkrótce okazało się, że to prawdziwa informacja i od początku tak ją traktowaliśmy. Nawet przyjazd na miejsce i pierwszy rzut oka na halę nie dawał jeszcze wiedzy na temat faktycznej liczby poszkodowanych osób. Trzeba zwrócić uwagę, że w tym ogromnym nieszczęściu mieliśmy też trochę szczęścia. Kilka godzin przed katastrofą w hali było 2-3 tys. ludzi, ale tego dnia odbywały się zawody pucharu świata, Małysz skakał, dlatego wiele osób opuściło halę jeszcze przed 17.

Warto przypomnieć, że hala miała około hektara powierzchni. Jak wyglądała pierwsza faza akcji?
W porównaniu do działań związanych z powodzią czy dużymi pożarami lasu taka powierzchnia jest skromna, ale tutaj, na tym hektarze – jak szacowaliśmy – było kilkaset osób. Wiemy, że część z nich wyszła o własnych siłach na zewnątrz, nie wiedzieliśmy, ilu jest uwięzionych pod zawalonym dachem. Strażacy słyszeli spod blachy ich nawoływania i dźwięki telefonów komórkowych.
Przygotowywaliśmy się logistycznie na pomoc 150 osobom. Taka informacja dawała koordynującym pomoc medyczną pojęcie o tym, jaka jest skala tego zdarzenia - że będzie potrzeba nie pięciu, ale przynajmniej 50 karetek, że jeden szpital nie zdoła udzielić pomocy poszkodowanym i trzeba wykorzystać w pełnym zakresie instytucję, która była wtedy unikalna w skali kraju – Wojewódzkie Centrum Koordynacji Ratownictwa Medycznego, które zbierało informacje o możliwościach ratunkowych poszczególnych szpitali, gdzie te osoby mogą trafić, gdzie zostały odwiezione i w jakim są stanie.

Co było najtrudniejsze w prowadzeniu akcji – sama skala tragedii, trudności w docieraniu do uwięzionych pod dachem czy może kilkunastostopniowy mróz?
Trudno wskazać jeden decydujący czynnik, dominujący nad innymi. Można powiedzieć, że ta akcja pod względem organizacyjno-technicznym nie była tak bardzo skomplikowana, jeśli chodzi o zgromadzenie zasobów. Ona była dość szczęśliwie zlokalizowana - w pobliżu można zmobilizować wielu ludzi i dużo sprzętu, nie tylko ratowników strażackich i medycznych, ale również ratowników górniczych czy policjantów. Problem jest wtedy, gdy stoisz bezradny, bo nie masz kim ani czym udzielać pomocy.
Trzeba natomiast zwrócić uwagę, że od pierwszych minut z tym zdarzeniem było związane bardzo silne napięcie emocjonalne, związane z liczbą ofiar i odpowiedzialnością, ale też reakcjami ludzi. Kiedy pierwsze służby ratunkowe przyjechały na miejsce, wokół hali gromadziły się osoby, które z niej wyszły, wśród nich ranni, wymagający pomocy, często w szoku. Niektórzy chcieli wrócić do hali, by pomagać ofiarom albo zabrać zostawione w niej rzeczy. Trzeba było ich powstrzymywać, by tam nie wracali, a czasem też użyć siły fizycznej, ratownicy i policjanci musieli się z tymi ludźmi wręcz czasami bić.
Na miejscu, wokół płotu otaczającego halę stał tłum ludzi, zazwyczaj związanych z osobami uwięzionymi pod dachem, które komentowały, czasem w niewybrednych słowach to, co się tam działo. Te osoby przekazywały również informacje, że odebrały telefon od kogoś, kto jest pod tą blachą i domagały się, żebyśmy tę osobę ratowali. Wtedy poprosiłem naszego strażackiego kapelana, żeby zajął się tą grupą ludzi. Udało mu się nieco ostudzić emocje. Nie ma wątpliwości, że takie osoby, bliskich poszkodowanych, należy traktować w podobnych sytuacjach również jako ofiary, choć nie odniosły żadnych fizycznych obrażeń.
Innym elementem presji psychicznej były kamery telewizyjne i świadomość, że cały świat patrzył nam na ręce podczas bezpośredniej transmisji. Dzisiaj osiąga to takie rozmiary, że jest to wręcz paraliżujące. Wtedy jeszcze albo nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, albo byliśmy bardziej odporni psychicznie.

Poza ofiarami, rannymi oraz ich bliskimi wysoką cenę zapłacili również sami ratownicy, pod względem psychicznym skala tragedii była również dla wielu z nich trudna do udźwignięcia.
Mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której pod trudną do przeniknięcia warstwą są ludzie, których słyszymy. Ratownicy poruszali się po tej konstrukcji, zdając sobie sprawę, że mogą wręcz zaszkodzić poszkodowanym, zwiększając obciążenie. W początkowej fazie, kiedy jeszcze wydobywane są żywe osoby i wiemy, że one przeżyją, czynniki emocjonalne nie odgrywają aż takiego znaczenia, działa pewien automatyzm, jest koncentracja na ratowaniu ludzi.
Jednak po kilku godzinach okazuje się, że coraz mniej tych żywych osób się wyciąga, a widzi coraz więcej tych, którym się już nie pomoże. Potem nadchodzi przerwa na odpoczynek i wtedy pojawiają się gwałtowne emocje – szuka się winnych całej sytuacji, ma się pretensje do kolegów, że mogli zrobić coś inaczej.
Wtedy dobrze jest, kiedy w takim gronie są osoby, które potrafią łagodzić te emocje, mam na myśli psychologów. Zgromadziliśmy ich na miejscu jak najwięcej. To nie było przypadkowe działanie – od kilku lat budowaliśmy system pomocy psychologicznej, który dopiero po latach stał się standardem w całym kraju.

Faza ratunkowa trwała kilkanaście godzin, później rozpoczęło się przeszukiwanie gruzowiska. Kiedy było dla pana jasne, że nie uda się już wydobyć żywych?
Działaliśmy też pod presją czasu i niskiej temperatury. Halę podzielono na sześć sektorów, żeby równocześnie jak najszybciej dotrzeć do poszkodowanych i ta strategia okazała się skuteczna. Jeśli przyjrzymy się wynikom sekcji zwłok, to żadna z ofiar nie zmarła z powodu wychłodzenia, wbrew kolportowanym wtedy fałszywym informacjom. Użycie nagrzewnic na dużą skalę wiązało się z ryzykiem topnienia śniegu i lodu, na którym w wielu miejscach wspierała się konstrukcja zawalonego dachu, jej osuwanie się mogłoby wyrządzić jeszcze większe szkody. Poza tym otrzymywaliśmy informacje od medyków, że urządzenia spalinowe używane przez nas pod blachą zwyczajnie „trują" uwięzionych. Ostatnią żywą osobę wyciągnięto około 22. Kiedy później ratownicy docierali już tylko do ofiar śmiertelnych, na bieżąco podejmowano decyzję czy daną osobę wydobyć od razu czy to odłożyć ze względów bezpieczeństwa. Trzeba podkreślić, że każda ingerencja w tę niestabilną strukturę mogła nieść niebezpieczeństwo dla ratowników.
Później przyszedł niedzielny ranek, na moją prośbę na miejsce przyjechali rzeczoznawcy budowlani, by ocenić konstrukcję. Trzeba tu zaznaczyć, że w sobotę ok. 17 nie zawaliła się cała hala, zawaleniu uległo wtedy mniej więcej dwie trzecie konstrukcji dachu. Część hali pod pozostałą częścią dachu traktowaliśmy jako drogę komunikacji między odcinkami prowadzenia akcji, transportowano tamtędy sprzęt, przechodzili ludzie. Rzeczoznawcy powiedzieli, że nie wiedzą, dlaczego ta część jeszcze stoi.
Proszę sobie wyobrazić, że ta pozostała część dachu zawaliła się w nocy z poniedziałku na wtorek, na szczęście wtedy już tam nie było ratowników. Wyłączenie tej części hali z działań ratowniczych dopiero rankiem w niedzielę to jeden z moich największych błędów, który na szczęście nie przyniósł żadnych tragicznych konsekwencji. Potrafię sobie wyobrazić, jak byłaby zakwalifikowana cała ta sytuacja, gdyby z powodu zawalenia się tej części dachu zginęli również ratownicy.

Akcja ratownicza była jednak oceniana bardzo wysoko, strażacy i przedstawiciele innych służb otrzymywali od wielu osób i instytucji wyrazy uznania i podziękowania. Mimo to nadal pan ją analizuje i czasem myśli, że można było zrobić coś inaczej?
Oczywiście. Nie ma takiego przedsięwzięcia ratowniczego, w szczególności takiego, gdzie giną ludzie albo są ranni, które można byłoby oceniać w kategoriach sukcesu. Można się jedynie zastanawiać, czy nie trzeba było zrobić czegoś w sposób inny, bardziej skuteczny, żeby liczba ofiar była mniejsza.
Z kolei każde przedsięwzięcie, w którym to ratownicy są poszkodowani, wymaga analizy, bo to nie tylko kwestia oceny jakościowej, ale też odpowiedzialności prawnej.

eprasa.pl c59b3b2077

POGODA PIESI W TARAPATACH. ODWOŁANE LEKCJE, SETKI KOLIZJI, KOMUNIKACJA MIEJSKA W ROZSYPCE

Gołoledź sparaliżowała region

Leszek Wójcik

dokończenie ze str. 1

Koło południa główne drogi były czarne i przejezdne dzięki pracy pługów i piaskarek, ale boczne ulice wciąż przypominały tor bobslejowy.

Jeszcze groźniej było na chodnikach. Mieszkańcy Szczecina informowali, że tak złą sytuację w mieście widzą po raz pierwszy w życiu.

- Muszę przyznać, że czegoś takiego nie pamiętam. Dosłownie szklanka jest wszędzie. Każda ulica, każdy chodnik, schody, ścieżki - wszędzie. Wyniesienie butelek do pojemników, to dzisiaj wyprawa na granicy życia i śmierci. Dojechałem do biura, ale warunki są dramatyczne. Uważajcie na siebie. Dzisiaj spóźnienia nie są najważniejsze - zdrowie ponad wszystko. Powolutku - apelował nasz internauta.

- Na chodnikach i ulicach brukowanych szczególnie tych bocznych nie da się chodzić ani jeździć! Na Pogodnie horror... - Nic nie jeździ praktycznie z komunikacji a chodniki to lodowisko - informował kolejny.

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Gołoledź unieruchomiła tramwaje. Wiceprezydent Łukasz Kadłubowski apeluje, by śledzić komunikaty na stronie ZDiTM

Potwierdzają to statystyki służb medycznych. - Od rana do południa liczba interwencji do osób poszkodowanych w wyniku gołoledzi w Szczecinie wzrosła do ponad 30 - informuje Natalia Dorochowicz z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego.

Na noszach trafiają zarówno młodzi - dwudziesto- i trzydziestolatkowie, jak i seniorzy po siedemdziesiątce i osiemdziesiątce. Najczęstsze urazy to złamania i skręcenia kończyn, urazy bioder, barków i głowy, potłuczenia pleców oraz żeber. Wielu poszkodowanych to piesi, którzy przewrócili się w drodze do pracy.

Z powodu niebezpiecznych warunków część szkół w Szczecinie zawiesiła zajęcia - zgodnie z rekomendacją prezydenta miasta.

W skali województwa sytuacja jest jeszcze poważniejsza: całkowicie zawieszono zajęcia w szkołach ponadpodstawowych w powiatach drawskim i łobeskim, a także w wielu gminach, m.in. Białogardzie, Kaliszu Pomorskim, Gryficach i Pyrzycach. Pojedyncze placówki nie działają też w Stargardzie, Świnoujściu, Policach, Kamieniu Pomorskim, Myśliborzu i Goleniowie.

Zajęcia odwołały również władze Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego.

Problemy z dojazdem sprawiły, że pracownicy masowo spóźniali się do pracy. Niektóre urzędy skróciły godziny pracy, część sklepów otworzyła się nieco później.

Synoptycy nie mają dobrych wiadomości. - Gołoledź utrzyma się w Szczecinie, zwłaszcza, że w nocy znów ściśnie lekki mróz i popada śnieg - mówi Krzysztof Ścibor z Biura Prognoz Pogody Calvus. To oznacza, że zarówno chodniki, jak i ulice nadal będą śliskie. Gołoledź nie odpuszcza!

Temperatura może znów skoczyć do +1. Z tym, że w okolicach Szczecina zapowiadane są opady śniegu, niewielkiego ale wystarczy, by zmoczyć drogi i doprowadzić do tzw. szklanki. Środa zapowiada się podobnie.

- W czwartek natomiast ma być nieco zimniej, w piątek popada śnieg, a w weekend ściśnie do -6 st. C, w nocy do - 8 - prognozuje Krzysztof Ścibor. Im dalej na wschód, tym będzie chłodniej. W części wschodniej województwa i na Pojezierzu Drawskim mróz ściśnie nawet do minus 10. Jak zapowiada nasz ekspert, mroźna zima potrzyma do pierwszej dekady lutego.

- To za sprawą wyżu syberyjskiego, który przez ostatnich kilkanaście lat do nas nie docierał - wyjaśnia Ścibor. - Arktyczne powietrze może być (na chwilę) odsuwane z naszego regionu i w to miejsce napłynie z południa lub z zachodu wilgoć. Jednak na krótko. Mrozy wrócą. A to jest najlepszy przepis na gołoledź. Przez najbliższe dni będziemy więc musieli z nią żyć. To oznacza jedno: „szklanka" może wracać każdego poranka.

REKLAMA 0011460153

Europa pod presją. Geopolityka i gospodarka w centrum debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego 2026

W obliczu wojny w Ukrainie, napięć w relacjach z Rosją, Chinami i Stanami Zjednoczonymi oraz przyspieszających zmian technologicznych, pytanie o europejską podmiotowość nabiera kluczowego znaczenia. Jednym z kluczowych nurtów tematycznych **Europejskiego Kongresu Gospodarczego 2026**, który odbędzie się w terminie **22–24 kwietnia w Katowicach**, jest **„Europa pod presją"**, poświęcony geopolitycznej i gospodarczej pozycji Unii Europejskiej w świecie narastającej rywalizacji globalnych mocarstw.

Dyskusje w ramach tego nurtu koncentrować się będą na zdolności Unii Europejskiej do prowadzenia spójnej polityki zagranicznej, gospodarczej i bezpieczeństwa w warunkach rosnącej fragmentacji interesów narodowych. Jednym z głównych tematów będzie bilans między wspólnymi strategiami europejskimi a politykami państw członkowskich, szczególnie w kontekście relacji z największymi globalnymi graczami – Rosją, Chinami i USA.

Istotnym wątkiem debat będzie granica europejskiej solidarności w kluczowych obszarach strategicznych. Uczestnicy kongresu podejmą zagadnienia związane z długofalowym wsparciem dla Ukrainy, konsekwencjami wojny dla bezpieczeństwa Europy oraz trwałością sankcji i mechanizmów pomocowych. Równolegle analizowane będą kwestie bezpieczeństwa energetycznego, w tym dywersyfikacja źródeł dostaw, niezależność surowcowa oraz tempo transformacji energetycznej w warunkach presji kosztowej i geopolitycznej.

Nurt „Europa pod presją" obejmie również temat migracji, zarówno jako wyzwania społecznego i politycznego, jak i czynnika wpływającego na rynek pracy, stabilność państw członkowskich oraz relacje z krajami trzecimi. W tym kontekście dyskutowane będą europejskie mechanizmy zarządzania migracją oraz zdolność UE do wypracowania trwałych, wspólnych rozwiązań.

Centralne miejsce zajmą także zagadnienia związane z obronnością, technologiami

i surowcami. Debaty dotyczyć będą rozwoju europejskiego przemysłu obronnego, wspólnych projektów inwestycyjnych oraz budowy kompetencji technologicznych, w tym w obszarze półprzewodników, sztucznej inteligencji i infrastruktury cyfrowej. W kontekście globalnej rywalizacji coraz większe znaczenie zyskuje pytanie o strategiczną autonomię Europy i zdolność do zabezpieczenia kluczowych łańcuchów dostaw.

Ważnym elementem dyskusji będzie konkurencyjność europejskiej gospodarki i przemysłu. Uczestnicy kongresu podejmą analizę wpływu regulacji, polityki klimatycznej oraz kosztów energii na pozycję Europy wobec Stanów Zjednoczonych i Azji. Rozważane będą scenariusze nowych sojuszy gospodarczych, wspólnych inwestycji oraz instrumentów wsparcia dla strategicznych sektorów przemysłu.

Osobny blok debat poświęcony zostanie roli Polski i regionu Europy Środkowo-Wschodniej w kształtującej się architekturze polityczno-gospodarczej. W tym kontekście omawiana będzie pozycja Polski jako państwa granicznego UE, zaplecza logistycznego dla Ukrainy oraz rosnącego ośrodka przemysłowego i inwestycyjnego. Szczególną uwagę poświęci się także znaczeniu członkostwa Polski w grupie G20 – jako elementu wzmacniającego międzynarodowy prestiż, ale również jako zobowiązania do aktywnego udziału w globalnych debatach gospodarczych.

Nurt „Europa pod presją" wpisuje się w szerszą misję Europejskiego Kongresu Gospodarczego jako forum analizy długoterminowych trendów i strategicznych wyzwań. Katowickie debaty będą okazją do konfrontacji różnych perspektyw – politycznych, biznesowych i eksperckich – oraz do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czy Europa jest w stanie zachować podmiotowość i konkurencyjność w coraz bardziej niestabilnym świecie.

eprasa.pl c59b3b2077

Głos Dziennik Pomorza
Wtorek, 27.01.2026

Uszkodzenia promenady w Trzebieży: „To raczej drobna usterka”

Marek Jaszczyński
Trzebież

Po ostatnich uszkodzeniach promenady i pomostu w rejonie wysepki w Policach samorząd uspokaja: sytuacja jest pod kontrolą, a zniszczenia nie wyglądają na poważne.

W efekcie cofki i spiętrzenia lodu w połowie stycznia uszkodzona została promenada wraz z tarasem widokowym i pomostem pływającym w Trzebieży. Według pierwszych ocen zniszczonych zostało kilka belek i desek, a kluczowe będzie sprawdzenie stanu pali, na których osadzona jest konstrukcja.

- Myślę, że to będzie drobna usterka. Robimy analizę, zobaczymy, jak to wyjdzie - mówi Krystian Kowalewski, burmistrz Polic.

Jak zaznacza, sytuacja nie jest porównywalna z wcześniejszym przypadkiem spalenia infrastruktury w 2018 roku. Tym razem zadziałały siły natury, a elementy konstrukcji nie zostały całkowicie zniszczone.

W najgorszym scenariuszu możliwe jest czasowe zamknięcie wejścia na wysepkę, jednak założenie władz gminy jest jasne: infrastruktura ma zostać naprawiona i ponownie udostępniona mieszkańcom w nadchodzącym sezonie.

Władze Polic rozważają także szerszą koncepcję ochrony plaży i nabrzeża, w tym budowę falochronu. Taki obiekt mógłby w przyszłości stać się elementem mola. ©℗

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI O

Ze względów bezpieczeństwa teren uszkodzonej promenady został zamknięty dla pieszych

Nowy Plac Orła Białego mniej zielony niż się wydawało

Leszek Wójcik
Szczecin

Po zakończeniu najtrudniejszego, czyli prac pod ziemią, ekipy remontowe przystąpiły do zagospodarowywania przestrzeni na pl. Orła Białego. Nasi Czytelnicy są zaniepokojeni ilością użytego betonu.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Szczecinianie na bieżąco śledzą postępy prac na Placu Orła Białego. Nie wszystkie zyskują uznanie, choć warto poczekać na efekt końcowy

Jeden z najpiękniejszych zakątków Szczecina, Plac Orła Białego, od wielu miesięcy jest placem budowy. Nie zmienia to faktu, że wciąż przyciąga do siebie Szczecinian - z tym, że teraz tych, którzy z zainteresowaniem śledzą postępy prac remontowych. Przypominają, że z placu prawie całkowicie znikną samochody. W zamian miały powstać zieleńce i miejsca wykorzystywane przy organizacji różnego rodzaju imprez.

- Byłem niedawno na placu - twierdzi pan Andrzej. - Zobaczyłem wytyczone już alejki i masę ułożonych betonowych płyt. Czy nie jest tego za dużo? Miało być zielono.

Nasi Czytelnicy przypominają, że już dwie zabetonowane szczeciński przestrzenie trzeba teraz „zazieleniać” - pl. Solidarności i okolicę przy hali sportowej Enea Arena.

- Z placem Orła też tak ma być? - pyta pan Andrzej.

Jak się jednak wydaje, niepokój mieszkańców Starego Miasta jest jednak przedwczesny. Zgodnie bowiem z projektem, wykonawca podzieli plac na kilka stref, które będą pełnić różne funkcje. Najważniejsza, reprezentacyjna, będzie utwardzona - przy Pałacu pod Globusem z repliką zabytkowej fontanny w centrum. To miejsce w zamierzeniu będzie wykorzystywane m.in. do organizacji wydarzeń kulturalnych. I tu, rzeczywiście, zieleni ma być niewiele.

Dopiero po drugiej stronie placu zostanie utworzona część zielona. Ta część ma pełnić funkcję rekreacyjną, ale i tu będzie można w przyszłości organizować kameralne wydarzenia wokół małej sceny, która powstanie w obrysie dawnego młyna kieratowego. Obie te duże strefy przedzieli tzw. część przejściowa przed Pałacem Jońskim będąca strefą „zmiękczającą” granicę pomiędzy częścią reprezentacyjną, a zieloną, rekreacyjną.

Ale to nie wszystko. Kolejną strefę na placu tworzyć ma ul. Koński Kierat, przez który zapewniana ma być obsługa lokali użytkowych. Ostatnią odrębną strefą będzie chodnik ul. Grodzkiej, który tworzy spójną całość z pl. Orła Białego.

Podział na strefy oznacza, że ta część miasta będzie pełnić różne, często nowe funkcje. Przypomnijmy, że inwestycja ma na celu utworzenie przyjaznej przestrzeni publicznej w samym środku miasta - w tym celu dodatkowo zostanie wykonana mała architektura. Plac zostanie oświetlony przez 25 stylizowanych latarni w części utwardzonej oraz sześć latarni drewnianych w części zielonej. Na placu pojawią się też ogródki kawiarniane.

Archeolog odpowiada na zarzuty. „Krytyka nie ma oparcia w faktach”

Marek Jaszczyński
Region

Dr Marcin Dziewanowski, archeolog zajmujący się badaniami wczesnego neolitu na Pomorzu Zachodnim, stanowczo odpiera zarzuty zawarte w tzw. liście otwartym dotyczącym badań nad osadą określaną jako protomiasto w rejonie Mierzyna-Ostoi-Przylepu.

Grupa archeologów z uczelni wyższych, muzeów i instytutów badawczych z całej Polski opublikowała wspólne stanowisko w sprawie tzw. „protomiasta” Mierzyn-Ostoja-Przylep sprzed 7 tysięcy lat. Naukowcy podkreślają, że określenie to jest nieuprawnione i nie znajduje potwierdzenia w aktualnym stanie badań archeologicznych.

Autor badań nad protomiastem odniósł się do zarzutów. Zdaniem dr. Dziewanowskiego, osoby publicznie podważające rzetelność prowadzonych przez niego badań nie wykazały się samodzielnym dorobkiem w zakresie badań nad zabytkami neolitycznymi. Wśród sygnatariuszy listu - jak wskazuje archeolog - znajdują się również badacze, którym zarzucano nierzetelne i niemetodyczne prowadzenie prac terenowych, co zostało udokumentowane m.in. w Raporcie SNAP dotyczącym stanowiska Ustowo 17.

- Zarzuty kierowane pod moim adresem nie mają żadnego oparcia w faktach - podkreśla archeolog, zaznaczając, że publiczne kwestionowanie jego pracy narusza dobra osobiste i uderza w wiarygodność badań naukowych.

Dr Dziewanowski prowadzi badania nad wczesnym neolitem od lat 90. XX wieku. Jak przypomina, jego kompetencje były wielokrotnie oceniane pozytywnie przez uznanych specjalistów, m.in. prof. Lecha Czerniaka, Eugeniusza Wilgockiego, a także w dokumentach zespołu SNAP. Wyniki badań były prezentowane na konferencjach naukowych oraz publikowane w recenzowanych opracowaniach.

W 2019 roku archeolog obronił z wyróżnieniem rozprawę doktorską, uznaną za nowatorską. W trakcie swojej działalności przeprowadził kilkadziesiąt akcji badawczych i zidentyfikował mikroregion osadniczy Wzniesień Szczecińskich, obejmujący 21 osad z VI i V tysiąclecia p.n.e.

Jak wskazuje badacz, w 1994 roku odkrył w Szczecinie-Gumieńcach pierwszą w Polsce osadę kultury rösseńskiej. W kolejnych latach zlokalizował następne stanowiska na Wale Stobniańskim i w innych częściach regionu. Przed rozpoczęciem jego projektu badawczego na tym obszarze nie znano ani jednego długiego domu z wczesnego neolitu - obecnie ich liczba wynosi 19.

Badania prowadzone są z wykorzystaniem zaawansowanych metod terenowych, w tym płukania i siania osadów, co pozwoliło na pozyskanie dziesiątek tysięcy zabytków oraz unikatowych danych archeobotanicznych. Zastosowana koncepcja badawcza, określana jako „in depth reading”, umożliwia precyzyjne datowanie obiektów i rekonstrukcję układu osady.

Zgromadzony materiał - jak podkreśla dr Dziewanowski - wskazuje, że na obszarze kilkudziesięciu hektarów funkcjonowało w krótkim okresie, nieco ponad 100 lat, co najmniej 50 dużych budowli mieszkalnych. Skupisko to, datowane na lata ok. 5150/5080-5000/4950 p.n.e., ma nie mieć analogii nie tylko na Niżu Polskim, ale również w Europie Środkowej.

Archeolog podważa także informacje zawarte w liście otwartym dotyczące historii badań w rejonie Mierzyna. Jak zaznacza, odkrycia paleolityczne, mezolityczne i neolityczne są udokumentowane w publikacjach naukowych oraz w jego rozprawie doktorskiej. Jej publikacja - według badacza - została opóźniona m.in. z powodu odmowy dostępu do materiałów przez Muzeum Narodowe w Szczecinie po zakończeniu przewodu doktorskiego.

Na obszarze kilkudziesięciu hektarów funkcjonowało w krótkim okresie, ponad 100 lat, co najmniej 50 dużych budowli mieszkalnych

Dr Dziewanowski podkreśla, że osada w Mierzynie-Ostoi-Przylepie ma wyjątkowe znaczenie kulturotwórcze i powinna stać się wizytówką regionalnej archeologii i oczekuje od krytyków przedstawienia mierzalnego i weryfikowalnego dorobku naukowego oraz jednoznacznych oświadczeń dotyczących standardów etycznych.

Jednocześnie zaprasza wszystkich zainteresowanych - także sceptyków - do bezpośredniego zapoznania się z wynikami badań terenowych. Jak zaznacza, jego celem jest rzetelna popularyzacja odkryć oraz dalszy rozwój projektu zgodnie z europejskimi standardami naukowymi.
©℗

eprasa.pl c59b3b2077

Emocje zaklęte w materiale

Bartosz Kijeski
Poznań

Dla jednych kawałek poliestru, dla innych historia, która zostaje na zawsze. W Poznaniu powstało miejsce, gdzie koszulka ulubionego zespołu potrafi powiedzieć więcej niż słowa.

Koszulka piłkarska to nie tylko zwykły atrybut kibica. Dla wielu fanów staje się częścią życia, symbolem emocji, namacalną historią. Często starsze koszulki mają większą wartość niż najnowsze modele prosto z oficjalnego sklepu klubowego. Szczególną cenę zyskują, gdy na plecach widnieje nazwisko ulubionego zawodnika. A jeśli dodatkowo pojawi się tam podpis idola, stają się niemal bezcenne.

Takich pasjonatów koszulek nie brakuje. Poszukują oni swoich perełek na różne sposoby - od proszenia bezpośrednio zawodników, przez przeszukiwanie aukcji internetowych, po otrzymywanie egzemplarzy od bliskich i przyjaciół. Sposobów na zdobycie wymarzonej koszulki jest naprawdę wiele. W Poznaniu powstała - można powiedzieć - prawdziwa świątynia dla osób, które nieustannie poszukują koszulkowych skarbów, miejsce, gdzie historia spotyka się z pasją, a każda zdobyta koszulka staje się małym trofeum dla jej właściciela.

Pierwsze i jedyne miejsce w Poznaniu

Takim miejscem jest „Morning Glory", znajdujący się przy ul. Jackowskiego 38 na poznańskich Jeżycach. Pomysłodawcą i właścicielem tego miejsca na mapie stolicy Wielkopolski jest Jacek Budny, miłośnik futbolu, a przede wszystkim Lecha Poznań. Stworzył miejsce, które ma przyciągać wszystkich fanów piłki oraz koszulek retro. Jak sam podkreśla, nie chce, aby był to „zwykły sklep".

- Głównym założeniem jest zbudowanie miejsca, gdzie cała społeczność piłkarska mogłaby się spotykać, rozmawiać o futbolu, oglądać mecze, czytać świeżą prasę i wypić kawę - mówi Jacek Budny.

Ile koszulek ma w kolekcji? Liczba ich stale rośnie. Na początku było 120, jednak w każdy czwartek dochodzi 50-70 nowych trykotów. Jak zaznacza Budny, jest spora rotacja, bo wiele z nich zostaje sprzedanych. W październiku, kiedy rozmawialiśmy z właścicielem „Morning Glory", było ich ponad 200.

Tutaj znajdują się prawdziwe skarby

Co znajduje się w kolekcji? Pomieszczenie z koszulkami podzielone jest na cztery sekcje. Jedną z nich jest ściana „Lechowa", na której wiszą trykoty Kolejorza z różnych lat, w tym koszulka Hernana Rengifo. Są tam również koszulki zawodników Lecha Poznań, którzy występowali w innych klubach lub obecnie w nich grają. Jedna z koszulek to trykot Mikaela Ishaka z czasów gry w Norymberdze, a także koszulka Artiomsa Rudnevsa z HSV Hamburg.

Prawdziwą perełką jest jednak koszulka Piotra Reissa z debiutanckiego meczu w Hertcie Berlin, w którym legenda Kolejorza zdobyła bramkę.

- Jakiś czas temu trafiła do mnie koszulka z jego debiutanckiego meczu w Hertcie. To dla mnie absolutnie wyjątkowa pamiątka, coś, czego nawet nie szukałem, bo nie sądziłem, że kiedykolwiek będę miał okazję ją zdobyć. Do dziś mam ciarki, jak o tym mówię - opowiada Budny, który przyznaje, że na grze Reissa się wychował.

Dwa dni przed otwarciem sklepu legenda Lecha Poznań odwiedziła miejsce, a jak wspomina właściciel, w tamtym momencie świat dla niego stanął w miejscu.

- To wspaniała historia. Wtedy zajmowałem się przygotowaniami w sklepie. I nagle wchodził Piotrek. Nie miałem wcześniej okazji porozmawiać z nim osobiście - dodaje.

Koszulka Reissa znajduje się na najwyższym miejscu sklepu, jednak może zmienić właściciela. To jeden z trykotów, który nie ma ustalonej ceny.

- Postanowiłem, że na razie nie będę podawał żadnej ceny za tę koszulkę. Jest dla mnie praktycznie bezcenna - zaznaczył.

Miejsce z legendami

Wizyta Piotra Reissa zapewne nie będzie jedynym odwiedzinami znanych postaci piłkarskich w sklepie Jacka Budnego. Właściciel „Morning Glory" chce organizować małe eventy i spotkania z legendami Lecha Poznań. Planuje zapraszać zawodników, takich jak Krzysztof Piskuła czy Jacek Dembiński, aby opowiadali swoje historie i prezentowali swoje koszulki z lat, w których występowali na ligowych oraz międzynarodowych boiskach.

Historii związanych z koszulkami właściciel sklepu ma bardzo wiele. Jedną z nich jest historia trykotu Bartosza Ślusarskiego z czasów gry w Portugalii.

- Przyszli klienci, oglądali rzeczy, a w końcu ktoś złapał koszulkę „Ślusarza", podszedł do mnie i mówi: „Wyciągnij telefon i nagrywaj wideo. Zaraz zadzwonię do Bartka". I faktycznie, dzwoni do Bartka Ślusarskiego, pokazuje mu koszulkę i mówi: „Patrz, mamy twoją koszulkę". Bartek potwierdził, że to jego meczówka z Portugalii, numer się zgadzał. Zrobiło mi się naprawdę ciepło na sercu - powiedział.

Każdy znajdzie coś dla siebie i własnej kieszeni

W „Morning Glory" każdy znajdzie coś dla siebie. Oprócz ściany „Lechowej" jest też ściana z koszulkami klubów z topowych pięciu lig europejskich, w tym trykoty Realu Madryt, Arsenalu czy Barcelony. Na trzeciej ścianie znajdują się koszulki legend i ikon polskiej piłki, np. Radosława Murawskiego z Palermo czy reprezentacyjny strój Tomasza Iwana. Na osobnym wieszaku wiszą koszulki klubów spoza Europy, m.in. Ronaldinho z czasów gry w lidze brazylijskiej.

Ceny? Każdy znajdzie coś na własną kieszeń. Można kupić trykoty zdecydowanie tańsze niż w popularnych sieciówkach, choć trafiają się też egzemplarze wymagające większego wydatku. Jak ustala się ceny?

- Określenie wartości koszulki nie jest proste. To raczej kwestia uznaniowa. Do niektórych celowo ustawiłem wyższą cenę, aby zostały ze mną dłużej. Zdarzyło się jednak, że nie zadziałało (śmiech). Klienci powiedzieli: „Biorę", i trzeba było sprzedać - mówi Budny.

„Morning Glory" to jeden z niewielu sklepów tego typu w Polsce. W Warszawie działają dwa podobne miejsca. Jest także jedno takie miejsce w Gdyni. Budny podkreśla, że poznaniacy są nie tylko mocno zainteresowani Lechem, ale też otwarci na szeroko pojętą piłkę.

- Nie chcę zrobić czegoś w stylu Decathlonu. Chcę stworzyć po prostu fajne miejsce. Ma tu pachnieć świeżo skoszoną trawą, żeby wchodzić i czuć się dobrze. Ma to być nie tylko sklep, ale miejsce, gdzie można posiedzieć, poczytać gazetę, popracować, a także pogadać - kończy.

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Jacek Budny ma w swojej kolekcji setki koszulek, m.in. trykot kapitana Lecha z podpisem z czasów jego gry w Niemczech

REKLAMA 0011466309

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Stargard

na sprzedaż w I przetargu ustnym ograniczonym na sprzedaż

nieruchomości oznaczonej według księgi wieczystej jako:

lokal niemieszkalny nr 5 o powierzchni **13,39 m² wraz z pomieszczeniem przynależnym** o powierzchni **1,63 m²**, zlokalizowany **w klatce A** budynku mieszkalnego przy **ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 51** wraz z udziałem 13/1000 części w działce oznaczonej numerem **376/1,** zabudowanej budynkiem mieszkalnym oraz udziałem 13/1000 części w prawie użytkowania wieczystego w działce przynależnej nr **376/4,** w obrębie **1** miasta Stargard.

Przetarg ustny ograniczony do właścicieli lokali mieszkalnych w budynkach przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 49, 49A, 50, 50A, 51, 51A w Stargardzie.

Wartość nieruchomości wynosi: 48 000,00 zł (słownie: czterdzieści osiem tysięcy złotych 00/100),
w tym:
a) wartość ułamkowa 13/1000 części gruntu w działce nr **376/1 2 200,00 zł** (słownie: dwa tysiące dwieście złotych 00/100)
b) wartość ułamkowa 13/1000 części gruntu w działce nr **376/4 2 500,00 zł** (słownie: dwa tysiące pięćset złotych 00/100)
Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2025 r., poz. 775 ze zm.) sprzedaż zwolniona z podatku VAT.

Wadium: 4 800,00 zł (słownie: cztery tysiące osiemset złotych 00/100)
Wadium powinno być wniesione w pieniądzu, w walucie złoty polski (PLN).
Oferowana nieruchomość, będąca przedmiotem przetargu, stanowi własność Gminy-Miasta Stargard i jest wolna od zobowiązań na rzecz osób trzecich.

Przeznaczenie nieruchomości:
Działka oznaczona numerem 376/1 w obrębie 1 miasta Stargard wchodzi w zakres terenów bez obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. W „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard" (uchwała Nr LVII/559/2023 Rady Miejskiej w Stargardzie z dnia 28 listopada 2023 r.) ww. działka, usytuowana jest w jednostce planistycznej nr 3 Przedmieście Szadzkie, na terenach określonych docelowo jako miejskie zespoły mieszkaniowe - symbol MM.3.6. Studium nie jest aktem prawa miejscowego, natomiast jego ustalenia są wiążące dla organów gminy przy ustalaniu przyszłego przeznaczenia terenu w planach zagospodarowania przestrzennego. W dniu 26 września 2023 r. Rada Miejska w Stargardzie podjęła uchwałę Nr LV/550/2023 o przystąpieniu do sporządzenia planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard.

Lokal niemieszkalny o wysokości 2,39 m, wyposażony w instalację elektryczną. Pomieszczenie przynależne o wysokości 0,83 – 2,39 m, wyposażone w instalacje elektryczną i wod.-kan. Ściany i sufity malowane, podłogi drewniane, kryte pcv. Stolarka okienna z pcv, stolarka drzwiowa płytowa. Standard wykończenia poniżej podstawowego. Pomieszczenia kwalifikują się do kompleksowego remontu.

Wysokość pierwszej opłaty za grunt oddany w użytkowanie wieczyste ustala się w wysokości **25% ceny gruntu** i podlega zapłacie jednorazowo, najpóźniej na trzy dni przed zawarciem aktu notarialnego. Do pierwszej opłaty za grunt doliczony zostanie 23% podatek VAT.

Wysokość opłaty rocznej ustala się w wysokości **1% ceny nabycia gruntu** płatne do 31 marca każdego roku przez cały okres użytkowania wieczystego. Do opłat rocznych doliczany będzie 23% podatek VAT. Wysokość opłaty rocznej podlega aktualizacji raz na trzy lata, jeżeli wartość tej nieruchomości ulegnie zmianie.

Osoby zainteresowane przedmiotem przetargu powinny złożyć pisemne zgłoszenie uczestnictwa
w przetargu w zaklejonych kopertach z napisem „Przetarg na sprzedaż pomieszczenia niemieszkalnego ul. Piłsudskiego 51A/5" w siedzibie Stargardzkiego TBS Sp. z o o. przy ul. Struga 29 (Punkt Obsługi Klienta) w Stargardzie do dnia **4 marca 2026 r. do godz. 15:00**. Wzór pisemnego Zgłoszenia uczestnictwa w przetargu stanowi załącznik nr 1 do ogłoszenia przetargowego.

Lista osób zakwalifikowanych do przetargu wywieszona zostanie na tablicy ogłoszeń Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. i zamieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Stargardzie w terminie **do dnia 9 marca 2026 r.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29 w Stargardzie w sali przetargów dnia **10 marca 2026 r. o godz. 10:00**

Wadium powinno wpłynąć w wysokości i formie wskazanej w treści niniejszego ogłoszenia na konto Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. w Banku PEKAO S.A. I o/Stargard nr 10 1240 3901 1111 0000 4220 4466 lub z konta banku zagranicznego: (SWIFT: PKOPPLPW) (IBAN: PL) nr 10 1240 3901 1111 0000 4220 4466 najpóźniej na trzy dni robocze przed planowanym terminem przetargu, tj. **do dnia 4 marca 2026 r.**

Na dowodzie wpłaty należy zaznaczyć napisem „Przetarg na sprzedaż pomieszczenia niemieszkalnego ul. Piłsudskiego 51A/5" oraz w tytule wpłaty wskazać:
1) nazwę osoby prawnej lub osoby fizycznej zgłaszającej udział w przetargu,
2) w przypadku dokonywania wpłaty przez inną osobę fizyczną lub prawną
niż zgłaszający udział w przetargu - nazwę osoby prawnej lub fizycznej, w imieniu której dokonywana jest wpłata wadium.

Prezydent Miasta Stargard zastrzega sobie prawo do:
1) odwołania przetargu z ważnych powodów, podając informację o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości,
2) unieważnienia przetargu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym w terminie: od dnia 27 stycznia 2026 r. do dnia 10 marca 2026 r. na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Stargardzie i Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. oraz zamieszczone w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bipstargard.pl, a także na stronie internetowej www.tbs.stargard.pl.

Dodatkowe informacje można uzyskać w:
1. Urzędzie Miejskim w Stargardzie, ul. Stefana Czarnieckiego 17, Biuro Obsługi Klienta, tel. 91 578 34 91;
2. Stargardzkim TBS Sp. z o. o. przy ul. Struga 29, Punkt Obsługi Klienta, tel. 91 819 24 45.

eprasa.pl c59b3b2077

POLSKA *i* ŚWIAT

SONDAŻ

Liderem styczniowego sondażu zaufania IBRiS dla Onetu jest Karol Nawrocki z wynikiem 47,7 proc. (25 proc. „zdecydowanie ufa", a 22,7 proc. „raczej ufa"). Brak zaufania do prezydenta zadeklarowało 45,9 proc. badanych. Drugi uplasował się wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, któremu ufa 44 proc. uczestników sondażu. Podium zamyka premier Donald Tusk, któremu łącznie ufa 41,7 proc. badanych

26 stycznia mija 60 lat od pierwszego udanego przeszczepu nerki w Polsce. To był absolutny kamień milowy.

Prof. Zbigniew Gałązka chirurg, angiolog, transplantolog

KRÓTKO

WARSZAWA

Włamał się i ukradł... włosy

Policjanci zatrzymali 29-letniego mężczyznę podejrzanego o kradzież z włamaniem do salonu sprzedaży włosów. Do włamania doszło na terenie Wilanowa. Sprawca dokonał włamania w nocy przez okno znajdujące się w pomieszczeniu gospodarczym, dostał się do wnętrza salonu, skąd ukradł... kilkaset wiązek włosów naturalnych. Ponadto część wiązek zniszczył. Właściciel salonu oszacował straty na kwotę ponad 800 000 złotych.

Zawiadomienie o przestępstwie natychmiast uruchomiło działania policjantów zajmujących się zwalczaniem przestępczości przeciwko mieniu. 29-latek został zatrzymany na terenie Bemowa i doprowadzony do mokotowskiej komendy. Zebrany w sprawie materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie mężczyźnie zarzutu kradzieży z włamaniem, za które Kodeks karny przewiduje karę nawet 10 lat pozbawienia wolności. Na wniosek Prokuratury sąd podjął decyzję o zastosowaniu wobec podejrzanego tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy.

CZĘSTOCHOWA

Zatrzymali pięcioro napastników

Policja zatrzymała pięć osób - czterech mężczyzn i kobietę - po brutalnym ataku na 40-latka, do którego doszło w miniony weekend w jednym z mieszkań w Częstochowie. Ofiara trafiła do szpitala z ranami kłutymi. Wkrótce wszyscy zatrzymani zostaną przesłuchani - podała w poniedziałek częstochowska komenda.

Do przestępstwa doszło w sobotę wieczorem w jednym z częstochowskich mieszkań. „Z ustaleń śledczych wynika, że do mieszkania 40-latka wtargnęło kilka osób, które brutalnie zaatakowały go przy użyciu niebezpiecznego przedmiotu. Sprawcy przed przybyciem policjantów oddalili się z miejsca zdarzenia".

Gołoledź sparaliżowała część Polski. Odwołane pociągi, lekcje

Oprac. Karolina Wrońska
Polska

Marznący deszcz, oblodzone drogi, chodniki i tory. Tak wczoraj było w części województw w kraju. Nie kursowały niektóre pociągi, odwołano zajęcia w szkołach i odnotowano wiele kolizji i wypadków.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

„Szklanka" na chodnikach i drogach wielu miast w Polsce spowodowała wiele utrudnień, upadków i kolizji. Zamknięto szkoły, odwołano pociągi

Od rana w poniedziałek w 13 województwach obowiązywały ostrzeżenia Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej przed marznącymi opadami deszczu powodującymi gołoledź. Ponadto w dziewięciu województwach obowiązywał alert RCB ostrzegający przed marznącym deszczem i gołoledzią.

Ostrzeżeniami II stopnia przed opadami marznącymi objęte były województwa: zachodniopomorskie, pomorskie, warmińsko-mazurskie, podlaskie, kujawsko-pomorskie, wielkopolskie i lubuskie. Natomiast w woj. mazowieckim, podkarpackim, lubelskim, łódzkim oraz częściowo w świętokrzyskim i podkarpackim obowiązywał alert I stopnia przed opadami marznącymi.

Z kolei w woj. podkarpackim do godz. 17 we wtorek obowiązują ostrzeżenia I stopnia przed roztopami. Prognozuje się tam odwilż i topnienie pokrywy śnieżnej - temperatura minimalna wyniesie od 0 do 2 st. C, a maksymalna od 3 do 7 st. C. Tyle z komunikatu, a życie pisało scenariusze na bieżąco.

Na zachodzie i północy kraju na drogach panowały bardzo trudne warunki, szczególnie na wojewódzkich i niższych kategorii.

W wielu miastach pojazdy komunikacji miejskiej miały duże opóźnienia, skrzyżowania były zakorkowane. Był też problem z wjazdem i wyjazdem z miast. Z uwagi na gołoledź odwołano lekcje w niektórych szkołach w województwach: wielkopolskim, kujawsko-pomorskim i zachodniopomorskim. Nie kursowały też autobusy szkolne.

Dla podopiecznych szkół, którzy mimo warunków atmosferycznych dotarli do placówek lub nie mogli zostać w domach, zorganizowano opiekę w świetlicach szkolnych.

Z powodu oblodzenia sieci trakcyjnej wstrzymano ruch m.in. na odcinkach linii nr Wrocław - Szczecin oraz Poznań - poinformował zarządca infrastruktury, PKP PLK.

Wstrzymano również ruch pociągów na kilku innych odcinkach, m.in.: Poznań Główny - Frankfurt/Oder w obu kierunkach; Poznań Główny - Wrocław Główny w obu kierunkach; Rzepin - Szczecin Główny w obu kierunkach; Poznań Główny - Szczecin Główny w obu kierunkach.

Część pociągów miała też spore opóźnienia.

Służby drogowe pracowały przez cały dzień, ale w większości miejsc marznące opady deszczu powodowały, że na posypanych powierzchniach ponownie tworzyła się warstwa lodu.

Kierowcy, którzy rano musieli dostać się do pracy, stali w ogromnych korkach. Informowali, że np. pokonanie 5-kilometrowego odcinka zajmowało ok. 40 minut. PAP

REKLAMA 0011465072

eprasa.pl c59b3b2077

Terroryści wtargnęli na boisko piłkarskie. Zastrzelili 11 osób i ranili 12

Kazimierz Sikorski
Meksyk

Co najmniej 11 osób zginęło, a 12 zostało rannych po tym, jak uzbrojeni napastnicy otworzyli ogień na boisku piłkarskim w środkowym Meksyku.

W środkowym Meksyku uzbrojeni napastnicy wdarli się na boisko i otworzyli ogień, podała miejscowa policja.

Burmistrz Salamanki, Cesar Prieto mówił, że bandyci zaatakowali pod koniec meczu. 10 osób zginęło na miejscu, a kolejna zmarła w szpitalu. Wśród rannych była kobieta i dziecko.

Burmistrz nazwał wydarzenie częścią „fali przestępczości" nękającej miasto i zwrócił się do prezydent Meksyku Claudii Sheinbaum z prośbą o pomoc w opanowaniu przemocy.

Prokuratura w Guanajuato prowadzi dochodzenie w sprawie incydentu i współpracuje z władzami federalnymi w celu wzmocnienia bezpieczeństwa w regionie.

Guanajuato znalazło się na szczycie listy miast z największą liczbą zabójstw w Meksyku w zeszłym roku. Obszar ten był polem bitwy dla lokalnego gangu Santa Rosa de Lima i Kartelu Nowej Generacji Jalisco.

Pomimo zapewnień rządu, że wskaźnik morderstw w Meksyku w 2025 był najniższy od 2016 roku, wynosząc 17,5 zabójstw na 100 000 mieszkańców, analitycy ostrzegają, że dane te mogą nie w pełni odzwierciedlać skalę przemocy w kraju.

FOT. TWITTER

Przerażona publika starała się schować przed bandytami

Finał negocjacji handlowej Unii z Indiami coraz bliżej

Oprac. Karolina Wrońska
UE

Minister rolnictwa Stefan Krajewski powiedział w poniedziałek, że umowa handlowa UE z Indiami na pewno nie dotyczy rolnictwa w takim stopniu, jak umowa z Mercosurem.

UE finalizuje trwające od 20 lat negocjacje handlowe z Indiami. We wtorek (27.01) na szczycie w Delhi, z udziałem premiera Indii Narendy Modiego oraz szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen i przewodniczącego Rady Europejskiej Antonia Costy, ma dojść do zakończenia rozmów i zawarcia wstępnego porozumienia.

FOT. PAP/WIKTOR DĄBKOWSKI

– Na pewno nie dotyka to rolnictwa w takim stopniu jak umowa z krajami Mercosuru, ale musimy też poznać ostateczny kształt tej umowy – powiedział minister rolnictwa

Trzeba poznać ostateczny kształt umowy

– Na pewno nie dotyka to rolnictwa w takim stopniu jak umowa z krajami Mercosuru, ale musimy też poznać ostateczny kształt tej umowy – i na to, oczywiście, czekamy i będziemy tutaj się odnosić w zależności od tego, co zapadnie już w tych ustaleniach między Komisją Europejską a Indiami – powiedział dziennikarzom Krajewski, który w poniedziałek w Brukseli wziął udział w posiedzeniu ministrów rolnictwa z państw UE.

Krajewski przyznał, że sektor rolny „jest praktycznie wyłączony" z umowy z Indiami. – Tutaj w drugą stronę, to my szukamy cały czas rynków zbytu dla naszych jabłek, dla naszych produktów alkoholowych, które cieszą się dużym uznaniem na świecie – zaznaczył.

Wstępne polityczne porozumienie nie oznacza jeszcze zawarcia umowy. Uruchomi ono proces jej zatwierdzania. W przypadku umowy z blokiem państw Ameryki Południowej Mercosur zajęło to UE ponad rok – negocjacje zakończono w grudniu 2024 r., a do formalnego zawarcia porozumienia doszło 17 stycznia br.

Wolny handel między Unią a Indiami

Umowa o wolnym handlu między UE a Indiami miałaby stworzyć jeden z największych obszarów handlowych na świecie, liczący około 2 mld ludzi. Podobnie jak w przypadku porozumienia z Mercosurem, Indie mają otworzyć swój rynek na towary przemysłowe z UE, w tym auta, poprzez zmniejszenie wysokich ceł, uznawanych za zaporowe przez unijnych producentów.

Minister: – To my szukamy rynków zbytu dla naszych jabłek, produktów alkoholowych, które cieszą się dużym uznaniem na świecie

Ewentualna liberalizacja handlu w obszarze rolnym budzi z kolei obawy w Indiach, gdzie – mimo drastycznego spadku udziału rolnictwa w PKB – nadal stanowi ono kluczową gałąź gospodarki. Szacuje się, że z rolnictwa utrzymuje się około połowa z ponad 1,3 mld mieszkańców Indii.

PAP

Delcy Rodriguez ma dość rozkazów Waszyngtonu

Oprac. Anna Nagel
Wenezuela

Pełniąca obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodriguez powiedziała, że ma dość rozkazów Waszyngtonu – podała w poniedziałek amerykańska stacja CNN

– Dość już rozkazów Waszyngtonu wobec polityków w Wenezueli – oświadczyła w niedzielę p.o. prezydenta na spotkaniu z grupą pracowników sektora naftowego w mieście Puerto La Cruz na północnym wschodzie kraju.

Według Rodriguez Wenezuelczycy sami muszą rozwiązać wewnętrzne konflikty. – Ta republika zapłaciła bardzo wysoką cenę za konieczność zmierzenia się z konsekwencjami faszyzmu i ekstremizmu – dodała.

3 stycznia siły USA przeprowadziły uderzenia na cele w Caracas i w kilku innych miastach Wenezueli. W czasie operacji żołnierze amerykańscy schwytali Maduro i przewieźli go do USA, gdzie stanął on przed sądem, oskarżony m.in. o „zmowę narkoterrorystyczną". Władzę w Wenezueli utrzymali jednak stronnicy Maduro, a obowiązki prezydenta przejęła jego zastępczyni Delcy Rodriguez.

Jak przypomina CNN, dotychczas Rodriguez starała się zarówno utrzymać w swej ekipie stronników Maduro, jak i zadowalać swoimi działaniami prezydenta USA Donalda Trumpa. Amerykanie postawili przed władzami w Caracas szereg żądań, w tym zerwanie bliskich stosunków z Chinami, Iranem, Rosją i Kubą oraz zgodę na wyłączną współpracę z USA w zakresie wydobycia ropy naftowej. PAP

Unia Europejska ostatecznie zatwierdziła zakaz importu rosyjskiego gazu od 2027 r.

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Ministrowie z państw członkowskich Unii zatwierdzili w poniedziałek na posiedzeniu Rady UE zakaz importu rosyjskiego gazu, który ma wejść w życie w 2027 r.

Nowe regulacje przewidują wstrzymanie importu rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG) do końca 2026 r., a gazu dostarczanego rurociągami – do 30 września 2027 r.

Za przyjęciem przepisów opowiedziały się prawie wszystkie państwa członkowskie. Przeciwko głosowały Węgry i Słowacja, a Bułgaria wstrzymała się od głosu. Nieprzestrzeganie nowych przepisów może skutkować karami – w wysokości co najmniej 2,5 mln euro dla osób fizycznych i co najmniej 40 mln euro dla firm, a także, w przypadku przedsiębiorstw – w wysokości równej co najmniej 3,5 proc. całkowitego światowego obrotu firmy lub 300 proc. szacowanego obrotu transakcyjnego.

FOT. GOV.CY

Odchodzimy od szkodliwego uzależnienia od rosyjskiego gazu – powiedział Michael Damianos, minister energii, handlu i przemysłu Cypru

Zgodnie z nowymi przepisami, do 1 marca 2026 r. kraje UE muszą przygotować krajowe plany dywersyfikacji dostaw gazu i zidentyfikować potencjalne wyzwania związane z zastąpieniem gazu rosyjskiego. W tym celu firmy będą zobowiązane do powiadomienia władz i Komisji o wszelkich obecnie obowiązujących kontraktach na rosyjski gaz.

W przypadku ogłoszenia stanu nadzwyczajnego i poważnego zagrożenia bezpieczeństwa dostaw w jednym lub kilku krajach UE, Komisja może zawiesić zakaz importu na okres do czterech tygodni. Komisja planuje również zaproponować przepisy mające na celu stopniowe wycofywanie importu rosyjskiej ropy naftowej do końca 2027 r.

Po pełnowymiarowej agresji Rosji na Ukrainę, rozpoczętej w 2022 r., przywódcy państw UE zgodzili się w tzw. Deklaracji Wersalskiej z marca 2022 r. na jak najszybsze odejście od zależności od rosyjskich paliw kopalnych.

W rezultacie import gazu i ropy naftowej z Rosji do UE znacznie zmniejszył się w ostatnich latach. Choć import ropy spadł do poziomu poniżej 3 proc. całkowitej wielkości dostaw w 2025 r., rosyjski gaz stanowił w ubiegłym roku około 13 proc. importu do UE, o wartości ponad 15 mld euro rocznie. PAP

eprasa.pl c59b3b2077

strefa BIZNESU
strefabiznesu.pl

DOLAR AMERYKAŃSKI 1 USD	EURO 1 EUR	FRANK SZWAJCARSKI 1 CHF	FUNT SZTERLING 1 GBP	JEN 100 JPY
3,54	4,21	4,57	4,85	2,31

DANE WG NBP Z DNIA 26.01.2026, G. 12:00

PRACA 25 TYS. ZŁ NA NIEKTÓRYCH STANOWISKACH TO JUŻ STANDARD

Pilnie szukają ludzi do pracy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego kształtuje się na poziomie od 30 tys. do 60 tys. złotych brutto.

Business unit manager, z odpowiedzialnością za obszar sprzedaży i marketingu, może liczyć na wynagrodzenie od 25 tys. do 45 tys. złotych brutto, a dyrektor działu R&D - do 40 tys. złotych brutto. Natomiast specjaliści ds. regulacji w branży farmaceutycznej mogą liczyć na wynagrodzenia rzędu 15 tys. zł brutto miesięcznie.

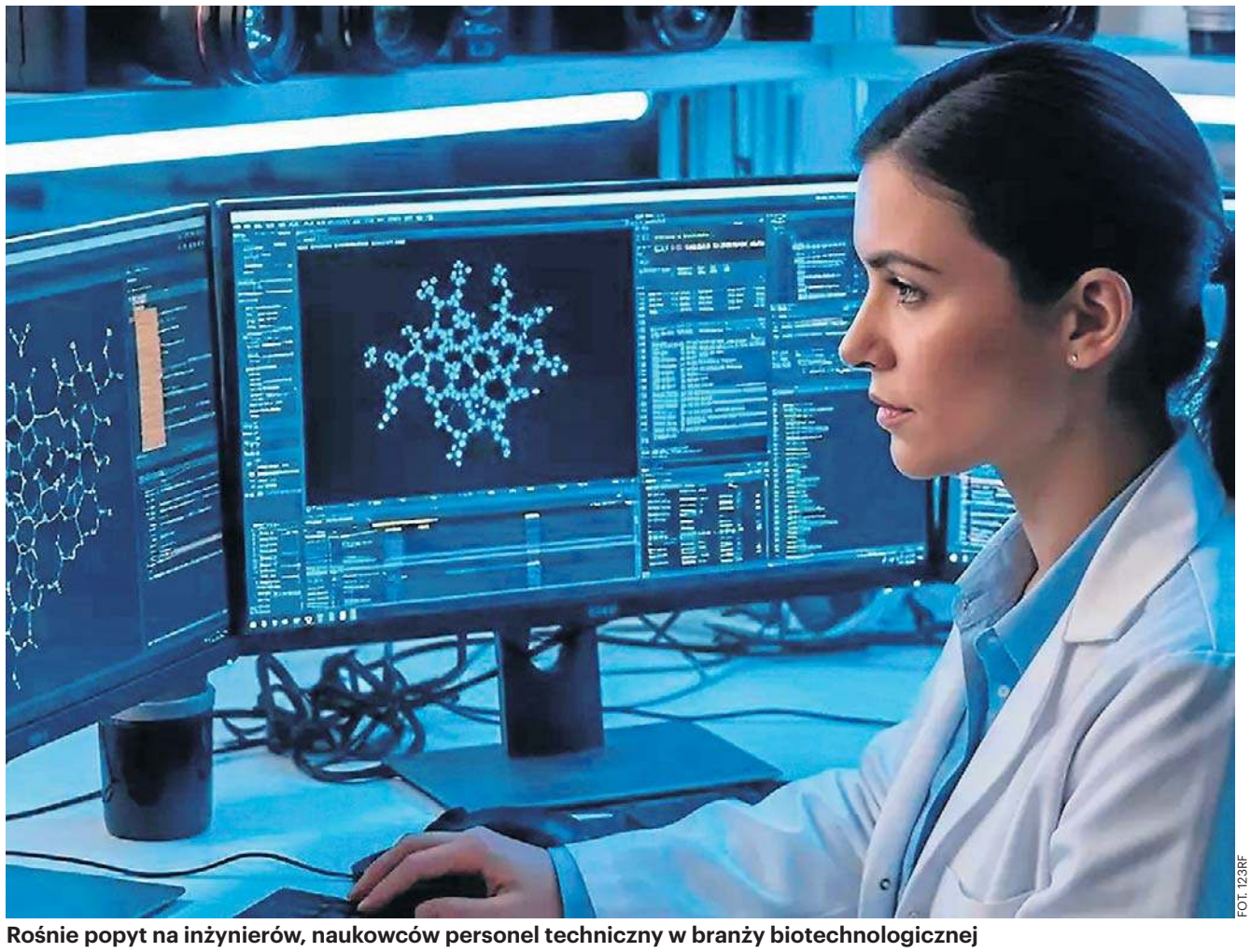

FOT. 123RF

Rośnie popyt na inżynierów, naukowców personel techniczny w branży biotechnologicznej

O 26,2% zwiększyła się liczba przedsiębiorstw w sektorze biotechnologicznym

Sektor biotechnologiczny jest jednym z najbardziej przyszłościowych w Polsce i systematycznie rośnie. Taką działalność prowadziło 246 firm w 2024 r. (to najświeższe dane GUS), co oznacza wzrost o 26,2% w porównaniu z rokiem poprzednim. Więcej niż co trzecia firma (38,6%) była wyspecjalizowana wyłącznie w biotechnologii, a prawie dwie trzecie (64,2%) prowadziło działalność badawczo-rozwojową (B+R).

Inwestycje w działalność badawczo-rozwojową, przeniesienie produkcji do Europy przez niektóre koncerny, ale też rozwój biotechnologii zwiększyły popyt na specjalistów, a pracodawcy zaczęli o nich konkurować między sobą.

Rośnie popyta na pracowników, którzy łączą wiedzę z różnych dziedzin: biologii, chemii, informatyki i analizy danych

- Branża biomedyczna i farmaceutyczna zmienia się dziś szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Coraz częściej wykorzystuje się w niej sztuczną inteligencję, analizę danych i nowoczesne technologie cyfrowe. Jednak ta rewolucja ma też swoją drugą stronę - brakuje specjalistów, którzy potrafią te technologie dobrze wykorzystać - mówi Sławomir Jagieła, ekspert ds. systemu ochrony zdrowia i rynku farmaceutycznego Business Centre Club.

Firmy poszukują teraz osób, które łączą wiedzę z różnych dziedzin: biologii, chemii, informatyki i analizy danych. Potrzebni są bioinformatycy, programiści zajmujący się medycyną, eksperci od sztucznej inteligencji w zdrowiu czy inżynierowie biomedyczni. Stanowiska lekarzy prowadzących badania kliniczne czy specjalistów zajmujących się regulacjami prawnymi również się zmieniają.

- Ci pracownicy muszą znać narzędzia cyfrowe i potrafić pracować z danymi. Problemem jest też to, że uczelnie wyższe dopiero zaczynają tworzyć kierunki, które kształcą w tych obszarach. To nie są zwykłe kompetencje, które można zdobyć w krótkim czasie. Połączenie umiejętności z biologii, chemii i IT wymaga wielu lat nauki i praktyki. Jeśli nie zaczniemy kształcić większej liczby interdyscyplinarnych ekspertów, Europa - w tym Polska - może pozostać w tyle za Stanami Zjednoczonymi czy Chinami, które intensywnie inwestują w biotechnologię i sztuczną inteligencję - dodaje Jagieła.

Według analiz firmy doradztwa personalnego ManpowerGroup, w ostatnim czasie zapotrzebowanie na pracowników przesunęło się w kierunku kompetencji technicznych i regulacyjnych, związanych z syntezą chemiczną i bioprocesami, jakością, walidacją i analityką laboratoryjną. Potrzebni są też m.in. inżynierowie automatyzacji, bo nowoczesna produkcja i badania coraz silniej opierają się na danych i automatyce.

- Niestety, wiele stanowisk jest trudnych do obsadzenia a procesy rekrutacyjne się wydłużają. Konsekwencją tej sytuacji jest presja rynkowa i zmiany w wynagrodzeniach - twierdzi Katarzyna Gołek, kierownik ds. rekrutacji w sektorze inżynierii i nauk przyrodniczych w Manpower.

Kierownicy działów R&D czy regulatory affairsotrzymują stawki znacząco wyższe niż przeciętna krajowa

Najsilniejszy wzrost wynagrodzeń - i to już od kilku miesięcy - dotyczy stanowisk menedżerskich i eksperckich. Kierownicy działów R&D czy regulatory affairs (zajmują się przepisami, licencjami - przyp. red.) otrzymują stawki znacząco wyższe niż przeciętna krajowa, a w ofertach pojawiają się widełki, które jeszcze niedawno były rzadkością. To dotyczy również specjalistów średniego szczebla w obszarze jakości (quality control/ quality assurance) oraz pracujących w laboratoriach. Wynagrodzenia na niższych stanowiskach, w tym administracyjnych, rosną wolniej, co dodatkowo powiększa różnicę między wynagrodzeniami na poziomie podstawowym a eksperckim. Ponadto coraz bardziej widoczna staje się dysproporcja pomiędzy mniejszymi lokalnymi firmami, a globalnymi, mocno osadzonymi międzynarodowo, gdzie możliwości finansowe przekraczają średnie stawki rynkowe.

- Przykładowo, specjaliści ds. regulacji w branży farmaceutycznej (z doświadczeniem) mogą liczyć na wynagrodzenia rzędu 15 tys. zł brutto miesięcznie. Dotyczy to częściej organizacji kontraktowych, pośredniczących w rejestracji leków niż samych producentów leków. Tutaj wynagrodzenia są nieco niższe: 9-12 tys. zł brutto miesięcznie. W mniejszych firmach obserwujemy natomiast stawki w widełkach 7,5 - 9,5 tys. zł brutto miesięcznie. Popyt na pracowników w life science rośnie, a wynagrodzenia rosną najszybciej tam, gdzie brakuje wiedzy specjalistycznej i doświadczenia - mówi Katarzyna Gołek, kierownik do spraw rekrutacji w sektorze inżynierii i nauk przyrodniczych w Manpower.

Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego wynosi od 30 tys. do 60 tys. zł brutto

Jednymi z najlepiej opłacanych stanowisk są funkcje w działach medycznych. Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego kształtuje się na poziomie od 30 tys. do 60 tys. złotych brutto (dane Michael Page). Business unit manager, z odpowiedzialnością za obszar sprzedaży i marketingu w danym obszarze terapeutycznym, może liczyć na wynagrodzenie od 25 tys. do 45 tys. złotych brutto, a dyrektor działu R&D - do 40 tys. złotych brutto. Należy pamiętać, że poziom wynagrodzenia zarówno dla tych, jak i innych stanowisk zawsze jest uzależniony od wielkości organizacji i doświadczenia kandydata.

- Obserwujemy ciągły popyt na inżynierów, naukowców czy personel medyczny. Przemiany w kierunku biotechnologii, medycyny personalizowanej oraz cyfryzacji sektora zdrowia zapewniają stabilność i długoterminowy rozwój tej branży, co czyni ją atrakcyjną z punktu widzenia perspektyw zatrudnienia - twierdzi Sylwia Podpłońska, manager w Michael Page Human Resources.

©℗

eprasa.pl c59b3b2077

Polskie banki może czekać armagedon, jakiego nie widzieliśmy nigdy

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

W najbliższych tygodniach Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej ma wydać długo wyczekiwane orzeczenie w sprawie stosowania wskaźnika WIBOR w umowach kredytowych. Zanim zanurzymy się w analizę możliwych skutków, sprawdzamy czy faktycznie jesteśmy u progu rewolucji podobnej do tej, którą przyniosły orzeczenia dotyczące kredytów frankowych?

Strefa Biznesu: Jak należy ocenić ten moment – czy faktycznie jesteśmy u progu rewolucji podobnej do tej, którą przyniosły orzeczenia dotyczące kredytów frankowych?
Mec. Stanisław Rachelski: Zdecydowanie tak. To, co obserwujemy, to jeszcze jeden etap bardzo istotnej debaty wokół uczciwości i transparentności umów kredytowych. Warto pamiętać, że podobnie jak w sprawach frankowych, kluczowe pytanie dotyczy relacji między prawem konsumenckim a praktykami rynkowymi – czyli czy konsumenci byli i są prawidłowo i w pełni informowani o ryzykach, mechanizmach rozliczania oraz potencjalnych konsekwencjach zastosowania określonych wskaźników, w tym WIBOR-u.

W mediach pojawia się określenie, że „WIBOR może stać się nowym frankiem". Czy to porównanie jest trafne, czy jednak mamy do czynienia z innym zjawiskiem?
Mec. Michał Kanabaja: Mamy pewne podobieństwa. Przede wszystkim fakt, że wielu kredytobiorców jest związanych umowami, które ich zdaniem zawierają niedostatecznie jasno przedstawione mechanizmy finansowe. Jednak sytuacja prawna WIBOR-u i sytuacja frankowa nie są identyczne. Kredyty frankowe były powiązane z walutą obcą (CHF), a przez to podlegały ryzyku kursowemu oraz ryzyku walutowemu. Gdy frank gwałtownie się umacniał wobec złotego, zadłużenie i raty kredytów rosły w sposób trudny do przewidzenia dla przeciętnego konsumenta, nadto bank sam decydował o kursie służącym do zapisania salda zadłużenia lub wypłaty kredytu oraz do spłaty poszczególnych rat. WIBOR z kolei to indeks referencyjny, który sam w sobie nie jest walutą ani instrumentem inwestycyjnym – jego problemem jest sposób, w jaki banki informowały – a raczej nie poinformowały – o jego znaczeniu i ryzyku dla kredytobiorcy.

Na co zwróciła uwagę opinia rzecznika generalnego TSUE dotycząca zakwestionowania WIBOR-u? Jakie są jej praktyczne implikacje?

FOT. DAWID WYGAS / POLSKA PRESS

Obserwujemy jeszcze jeden etap bardzo istotnej debaty wokół uczciwości i transparentności umów kredytowych

Mec. Rachelski: Kluczowa jest odpowiedzialność banków za rzetelne poinformowanie kredytobiorcy. Opinia rzecznika podkreśliła, że postanowienia umowne odnoszące się do WIBOR-u mogą podlegać badaniu pod kątem dyrektywy konsumenckiej 93/13 – czyli sprawdzania, czy są „niedozwolone" lub prowadzą do nierównowagi stron. To oznacza, iż brak jasnej informacji może skutkować usunięciem postanowienia dotyczącego WIBOR-u, a nawet unieważnieniem całej umowy.

Jeśli TSUE podąży za opinią rzecznika, czym to może skutkować dla kredytobiorców i banków? Czy spodziewacie się fali pozwów?
Mec. Kanabaja: Tak, taka możliwość jest bardzo realna. Już teraz rośnie liczba zapytań kredytobiorców analizujących swoje umowy, a liczba spraw sądowych dotyczących eliminacji WIBOR-u albo jego usunięcia z umów dynamicznie wzrasta. Jeżeli orzeczenie będzie uwzględniało stanowisko rzecznika, to może to być zapowiedź podobnego efektu jak w sprawach frankowych – wzrostu liczby pozwów i rosnącego zainteresowania dochodzeniem swoich praw.

Czy wobec tego kredytobiorcy powinni już dziś przygotowywać się do procesów sądowych? Jakie działania rekomendujecie?
Mec. Rachelski: Każdy przypadek trzeba analizować indywidualnie. W pierwszej kolejności warto sprawdzić, czy w umowie zawarte zostały wszystkie elementy obowiązku informacyjnego – w sposób jasny i zrozumiały. Jeżeli bank tego nie zrobił, to istnieje realna podstawa do kwestionowania postanowień dotyczących WIBOR-u. Wielu kredytobiorców może również rozważyć profesjonalną analizę umowy, ponieważ specyfika tych spraw wymaga precyzyjnej interpretacji.

Na ile państwa praktyka z kredytami frankowymi przygotowała kancelarie na potencjalne „tsunami" spraw WIBOR-owych?
Mec. Kanabaja: Praktyka frankowa dała nam ogromne doświadczenie w prowadzeniu spraw przeciwko bankom – zarówno pod kątem strategicznym, jak i procesowym. Przez lata uwolniliśmy tysiące kredytobiorców od niesprawiedliwych zobowiązań, wskazując drogi i argumenty, które sąd uznał za zasadne. To doświadczenie jest teraz kluczowe w analizie przypadków związanych z WIBOR-em – ponieważ mamy wypracowane linie argumentacyjne oraz metodologie badania ryzyka i przejrzystości umów.

Banki twierdzą, że masowe pozwy mogłyby zagrozić stabilności sektora finansowego i sparaliżować sądy. Jak państwo odpowiadacie na te argumenty?
Mec. Rachelski: Kluczową zasadą prawa jest ochrona konsumenta i równość stron umowy. Jeżeli banki nie wypełniły obowiązków informacyjnych, to ochrona ta musi zostać przywrócona, i to niezależnie od argumentów o ryzyku dla sektora bankowego. Warto też pamiętać, że rzetelność informacji w umowie to fundament uczciwego obrotu; jej brak nie może być rekompensowany jedynie interesem instytucji finansowych.

Rok 2026 zapowiada się intensywnie. Jaki jest państwa kluczowy komunikat dla kredytobiorców dotyczący WIBOR-u?
Mec. Kanabaja: Bądźcie świadomi swoich praw. Ten rok może przynieść rozwiązania, które zmienią krajobraz umów kredytowych w Polsce. Jeżeli mają państwo umowy oparte na WIBOR-ze, proszę nie odkładać ich analizy na później. Proszę pamiętać, że rośnie liczba argumentów, które mogą służyć do ich kwestionowania.

©℗

Śmiała wizja prezesa Taurona. Chodzi o koszty energii

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Transformacja energetyczna przestaje być hasłem z prezentacji – zaczyna wyglądać jak plan operacyjny, w którym na szali leżą rachunki milionów Polaków i bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej.

Grzegorz Lot, prezes zarządu Tauron Polska Energia, zapowiada strategię opartą na zielonej, możliwie taniej energii, masowych inwestycjach w sieci dystrybucyjne i cyfryzacji relacji z klientami. – Rachunki będą zależeć od klientów – zaznacza. W tle pozostaje twarda prawda: węgiel nadal „pracuje na pełną parę", a energetyka coraz częściej staje się celem cyberataków.

W strategii Tauronu na kolejne pięć lat najmocniej wybrzmiewa jedno: energetyka ma znów być usługą, nie systemem, który „sam się kręci". Celem ma być energia możliwie tania, stabilna i docelowo zeroemisyjna. Prezes spółki podkreślał, że transformacja nie może oznaczać szoku cenowego dla odbiorców – i że Tauron chce być firmą pierwszego wyboru, jeśli chodzi o zielony prąd.

– Naszym nadrzędnym celem na kolejne pięć lat jest uszczęśliwić klientów: dać im zieloną i tanią energię elektryczną. W jednym zdaniu: jesteśmy po to, żeby klienci mieli prąd i żeby był on w rozsądnej cenie – powiedział prezes w rozmowie ze Strefą Biznesu.

Ten kierunek ma się opierać na kilku filarach. Pierwszy to dystrybucja – modernizacja i rozbudowa sieci, także przy wsparciu środków publicznych, w tym z KPO. Drugi to rozwój źródeł odnawialnych, głównie onshore: wiatr, fotowoltaika, hydro. Trzeci – magazyny energii oraz wykorzystanie ciepła systemowego jako wielkiego, rozproszonego bufora dla systemu.

Tauron nie ukrywa, że transformacja w praktyce oznacza współistnienie dwóch światów: nowego – opartego na OZE, i starego – opartego na węglu, który wciąż bywa kluczowy przy szczytach zapotrzebowania. W szczególności w sezonie zimowym energetyka konwencjonalna nadal stabilizuje system.

– W czasie transformacji wciąż trzeba trzymać energetykę konwencjonalną. Gdy jest zimno, działa na pełną parę i musi funkcjonować.

Jednocześnie spółka szuka technologii „pomostowych", które pozwalają zabezpieczać dostawy energii w godzinach najwyższego popytu, ale bez kosztów charakterystycznych dla dużych, stale pracujących bloków węglowych. W tym kontekście prezes Tauronu mówił o inwestycjach w jednostki gazowe typu peakery – uruchamiane elastycznie, zgodnie z chwilowym zapotrzebowaniem.

Transformacja ma też dotyczyć ciepła. Tauron zakłada, że ciepło sieciowe – największy rozproszony magazyn energii – ma coraz silniej współpracować z energetyką odnawialną. Ambicją jest, by ciepła woda użytkowa była produkowana w większym stopniu z zielonej energii elektrycznej.

Najbardziej polityczne pytanie w rozmowie dotyczyło rachunków za prąd w 2026 roku. Tauron unika prostych obietnic, wskazując mechanizm, który dziś decyduje o kosztach: taryfy zatwierdzane przez URE, gwarancje ceny oraz coraz popularniejsze produkty dynamiczne.

– Rachunki zależą od zużycia. Taryfa na 2026 rok jest już zatwierdzona, a klienci z gwarancją ceny nie odczują zmian nawet przez dziewięć lat.

Jednak w praktyce Tauron chce pchnąć rynek w stronę większej „aktywności" odbiorcy. To oznacza stopniowe odchodzenie od dominacji taryfy G11 – modelu, w którym klient ma stałą stawkę i nie musi nic robić. Spółka mówi wprost: przyszłość należy do taryf i produktów dopasowanych do stylu życia, godzin zużycia i wrażliwości cenowej. – Angażujemy klientów w transformację: to oni coraz częściej decydują o swoich rachunkach i o tym, która firma energetyczna wygrywa.

W ostatnich kilkunastu miesiącach ok. 300 tys. klientów przeszło na produkt „Tauron Nowa Energia" – 100 proc. zielonej energii z gwarancją ceny na dziewięć lat. Kilkadziesiąt tysięcy skorzystało też z oferty „tanie godziny", łączącej taryfy strefowe z elementami rozliczeń dynamicznych. Równolegle rośnie baza prosumentów – Tauron wskazuje już ponad 400 tys. takich klientów.

Drugą – obok cen – najostrzejszą osią wywiadu było bezpieczeństwo. Tauron rozróżnia klasyczną ochronę IT (np. systemów billingowych) od nowego pola walki: OT, czyli systemów automatyki przemysłowej i sterowania. To one zarządzają elektrowniami, farmami wiatrowymi, instalacjami PV, a wkrótce także magazynami energii.

– W grudniu ćwiczyliśmy scenariusz próby destabilizacji systemu. To była poważna sprawa.

Tauron zwraca uwagę, że wraz z rozwojem energetyki rozproszonej i cyfryzacji infrastruktury rośnie liczba „punktów wejścia" dla potencjalnego atakującego. Dotyczy to także masowej wymiany liczników na inteligentne urządzenia – online, z częstymi pomiarami zużycia. Prezes spółki sygnalizował, że lata 2025-2026 to okres szczególnego zwiększenia wydatków i nacisku na cyberbezpieczeństwo.

©℗

eprasa.pl c59b3b2077

Firmy będą ściągać ludzi z dalekiego Wschodu

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Pracownicy z Azji mogą stać się odpowiedzią na problemy kadrowe w wielu przedsiębiorstwach. – Wyczerpujące się zasoby kadrowe za wschodnią granicą wymuszą na firmach otwarcie się na pracowników z Indii. To naturalny kierunek dla firm chcących utrzymać ciągłość procesów – mówi Mirosław Białobrzewski, prezes Golden Serwis.

Najliczniejszą grupą obcokrajowców wykonujących pracę w Polsce są obywatele Ukrainy. Według stanu na 31 lipca 2025 r. było ich 741,0 tys., tj. o 5,7% więcej niż w analogicznym miesiącu poprzedniego roku oraz więcej o 0,8% niż w czerwcu 2025 r. Obywatele Ukrainy stanowili 67% ogólnej liczby cudzoziemców wykonujących pracę w Polsce. Natomiast udział cudzoziemców w ogólnej liczbie wykonujących pracę w Polsce wyniósł 6,7%.

Coraz większą grupę na polskim rynku pracy stanowią też osoby z Kolumbii, Indii, Filipin, Nepalu, Uzbekistanu czy Gruzji. W pierwszych czterech miesiącach 2025 r. obywatelom Kolumbii wydano 15,4 tys. zezwoleń na pracę. Na kolejnych miejscach znaleźli się obywatele Filipin (12,5 tys.), Indii (10,6 tys.), Nepalu (7,6 tys.) i Uzbekistanu (7,2 tys.). W czołowej dziesiątce są także pracownicy z Indonezji, Zimbabwe, Bangladeszu, Kazachstanu i Turkmenistanu.

Dla pracowników z Azji Polska nie jest przystankiem w drodze na Zachód, lecz najczęściej miejscem docelowym. To właśnie oni mogą stać się odpowiedzią na problemy kadrowe w wielu przedsiębiorstwach.

– Do tej pory polski rynek pracy, głównie tej tymczasowej, opierał się na pracownikach z Ukrainy i Białorusi. Według mnie rok 2026 będzie punktem zwrotnym. Wyczerpujące się zasoby kadrowe za wschodnią granicą (Ukraina czy Białoruś) wymuszą na firmach otwarcie się na pracowników z Indii. To naturalny kierunek dla firm chcących utrzymać ciągłość procesów – mówi Mirosław Białobrzewski, prezes Golden Serwis.

Według prezesa Golden Serwis dla pracodawców wyzwaniem w najbliższym czasie przestanie być sama rekrutacja, a stanie się nim onboarding kulturowy i integracja.

FOT. 123RF

Pracodawcy w kolejnych miesiącach mogą być bardziej skłonni do zatrudniania pracowników z Azji i Ameryki Południowej

– Wygrają te firmy, które zamiast tylko „dostarczać ręce do pracy", będą potrafiły budować multikulturowe, efektywne zespoły – dodaje Mirosław Białobrzewski.

Już teraz brakuje pracowników do wykonywania prostych prac fizycznych (ostatnio pisaliśmy o tym w kontekście odśnieżania). Problemy kadrowe widać też w sektorze opiekuńczym (głównie opieki nad osobami starszymi), logistycznej i budowlanej. Na rynku wystąpiło naturalne przesunięcie pracowników, głównie poprzez podnoszenie kwalifikacji. Ktoś, kto rozpoczynał jako pracownik fizyczny, z czasem uzyskał dodatkowe kompetencje np. do obsługi maszyn CNC czy obsługi wózków widłowych, i przeszedł np. do pracy w magazynie. Ten mechanizm dotyczy również obcokrajowców, którzy funkcjonują już na polskim rynku

– Proste prace do niedawna wykonywali np. Ukraińcy czy osoby pochodzące z innych państw byłego ZSRR. Ale i w tym przypadku doszło do przesunięcia na inne stanowiska. Osoby, które już były obecne na rynku pracy, podwyższyły swoje kwalifikacje i przeszły na bardziej atrakcyjne dla nich stanowiska – mówił nam niedawno Mateusz Żydek z Randstad.

Poza tym część Ukraińców traktuje pracę w Polsce jako przystanek i myśli o przeprowadzce do Niemiec, Skandynawii czy na południe Europy.

Automatyzacja i sztuczna inteligencja wielu stanowisk, przynajmniej w tym momencie, nie jest w stanie „obsłużyć". Do tego, do 2030 roku ponad 2 mln Polaków odejdzie z rynku pracy na emeryturę. Wobec tych zmian bardziej aktywne szukanie kadr na rynkach azjatyckich przez firmy może będzie czymś nieuniknionym. Pracodawcy mają jednak obawy, że skomplikowane procedury legalizacji zatrudnienia obcokrajowców mogą się wydłużyć.

– W sektorach takich jak produkcja, logistyka czy przemysł obecność pracowników z zagranicy pozostanie kluczowa, jednak procesy legalizacji pracy będą coraz bardziej złożone i czasochłonne. W kolejnych miesiącach firmy będą więc funkcjonować w warunkach strukturalnej potrzeby zatrudniania cudzoziemców przy jednoczesnym wzroście barier formalnych, co bezpośrednio wpłynie na tempo i organizację rekrutacji – twierdzi Karolina Serwańska, dyrektor ds. HR w S&A HR Group.

Szykują się też zmiany w prawie, które mogą spowodować pewne przetasowania na rynku pracowników z zagranicy. Uchwalona w 2022 r. specjalna ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy dała uchodźcom z tego kraju łatwiejszy dostęp do polskiego rynku pracy. Ukraińcy, którzy przybyli do Polski po 24 lutego 2022 r., mają pobyt legalny w naszym kraju, jeśli zawnioskują o nadanie numeru PESEL. Specustawa została znowelizowana – m.in. uzależniono otrzymywanie świadczeń rodzinnych, np. 800 plus, od zatrudnienia. Z kolei od 1 stycznia 2026 r. cudzoziemiec wnioskujący o nadanie numeru PESEL musi stawić się w urzędzie osobiście.

Przepisy specustawy, które zostały podpisane przez prezydenta 26 września 2025 r., będą obowiązywały do 4 marca 2026 r. Pojawiły się obawy, że może to zmienić status pracowników z Ukrainy w Polsce, ale i szersze zawirowania na rynku pracowników z zagranicy. MSWiA w odpowiedzi na możliwość wystąpienia luki prawnej, przygotowało projekt wygaszenia specustawy ukraińskiej. Głównym założeniem przepisów ma być uchylenie specustawy przy jednoczesnym przeniesieniu jej kluczowych mechanizmów do tzw. ustaw systemowych. Specustawa w obecnym kształcie zostanie wygaszona, ale jej najważniejsze funkcje zostaną zachowane. ©℗

Polacy podbijają kosmos. Iceye rośnie do tysiąca osób

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Gdy w europejskich stolicach trwa gorączkowe dozbrajanie i wyścig technologiczny, polsko-fińska firma zbudowana przez Rafała Modrzewskiego robi ruch, który jeszcze niedawno brzmiałby jak fantastyka: w 2025 roku Iceye wystrzeliło 25 satelitów, urosło o 100 proc. do prawie tysiąca pracowników i domknęło rok kontraktem z rządem Niemiec wartym miliard euro.

W rozmowie z Rafałem Modrzewskim (ur. 1989), współzałożycielem, prezesem i CEO ICEYE, wybrzmiała też druga teza: Zachód przenosi rozpoznanie z lotnictwa do kosmosu, a rynek wojskowy staje się dziś najważniejszą kategorią wzrostu.

Rekordowy 2025: 25 satelitów i największe kontrakty w historii

Modrzewski opisuje miniony rok językiem, którego w polskim biznesie rzadko się używa bez przesady. Iceye nie tylko zwiększyło skalę operacji, ale też – jak wynika z rozmowy – przeskoczyło do ligi, w której kontrakty liczy się w miliardach, a nie w milionach. Rozwój ma wymiar zarówno technologiczny, jak i organizacyjny.

– 2025 rok był dla nas rokiem ogromnych sukcesów: wystrzeliliśmy 25 satelitów, firma urosła o 100 procent do prawie tysiąca osób, a podpisaliśmy największe kontrakty w historii.

Najbardziej symboliczny jest finał roku: kontrakt z rządem Niemiec, domknięty 19 grudnia, wart miliard euro. To pokazuje, że ICEYE przestało być „ciekawą firmą z Europy", a stało się dostawcą rozwiązań, po które sięgają państwa z twardej osi bezpieczeństwa.

– Zamknęliśmy rok kontraktem z rządem niemieckim na miliard euro – to był dla nas moment przełomowy.

„W Polsce też możemy". Modrzewski odwraca logikę kompleksów

Pytanie o to, jak polski naukowiec i polska firma mogły stworzyć jedną z najlepszych technologii obserwacyjnych, Modrzewski przyjmuje jak test mentalności. Zwraca uwagę, że sam sposób stawiania pytania odsłania nieufność wobec własnych kompetencji. Odpowiedź jest prosta: da się – jeśli połączy się pracę, pomysł i odrobinę szczęścia.

– Samo to pytanie pokazuje, że wątpimy, czy polskie firmy mogą konkurować globalnie. A mogą: to ciężka praca, dobry pomysł i trochę szczęścia.

To ważny wątek w rozmowie: ICEYE ma być dowodem, że polscy inżynierowie i przedsiębiorcy nie są skazani na rolę podwykonawców. Firma buduje przewagi w niszy technologicznej, w której tempo wdrożenia i jakość danych są kluczowe.

Wojsko ciągnie rynek. „Świat przenosi się na rozwiązania satelitarne"

Modrzewski nie ukrywa, że dziś najważniejszy jest segment obronny. Z perspektywy firmy to nie tylko kwestia przychodów, ale też kierunku, w jakim zmierza cały rynek rozpoznania. W tle jest geopolityka – Europa i Zachód mają „przygotować się" na nową epokę bezpieczeństwa.

– Dziś rozwiązania wojskowe są pierwsze. Świat przenosi się z rozwiązań lotniczych na satelitarne, a ten wzrost dopiero jest przed nami.

Istotny jest wątek współpracy z USA. Modrzewski podkreśla, że amerykańskie siły zbrojne od lat są klientem ICEYE – wymagającym i trudnym. I zaznacza, że nie jest łatwo sprzedać im dane satelitarne, jeśli nie pochodzą „od nich". Tym bardziej, że Stany Zjednoczone mają własny przemysł kosmiczny.

– Siły zbrojne USA są naszym klientem od wielu lat. To wymagający partner, a Amerykanie zwykle nie lubią kupować „nie od siebie", ale przewaga technologiczna ich do tego skłoniła.

Trzy przewagi Iceye: jakość, żywotność i tempo dostawy

Najbardziej techniczna część rozmowy dotyczy przewagi konkurencyjnej. ICEYE działa w segmencie satelitów obserwacji Ziemi w paśmie radarowym (SAR), co pozwala „widzieć" niezależnie od pogody i pory dnia. Modrzewski wskazuje trzy przewagi: rozdzielczość zobrazowań, wydajność i żywotność satelitów oraz tempo dostarczania satelity klientowi.

– Mamy trzy przewagi: najlepsze zobrazowania o najwyższej rozdzielczości, najdłuższą żywotność i wydajność satelitów oraz najszybszą dostawę.

Kluczowe jest to ostatnie: Iceye deklaruje zdolność dostarczenia satelity w mniej niż sześć miesięcy od podpisania kontraktu. W świecie, gdzie cykle projektowe często trwają lata, to przewaga o charakterze strategicznym.

– Typowe jest dla nas dostarczenie satelity klientowi w mniej niż sześć miesięcy od podpisania umowy.

„Amerykanie przejęli?" Modrzewski ucina: to plotka. A giełda? „Niewykluczone"

W rozmowie wraca wątek własności: czy Iceye to „polska firma"? Modrzewski opisuje strukturę jako mocno rozproszoną – po ponad 750 mln euro zebranych finansowań spółka ma ok. 30 inwestorów z różnych krajów, co przypomina bardziej firmę publiczną niż klasyczny startup. Jednocześnie podkreśla, że celem jest utrzymanie większości kapitału w rękach europejskich.

– To firma z rozproszoną strukturą: zebraliśmy ponad 750 milionów euro i mamy około 30 inwestorów z różnych krajów. Staramy się, by ponad 50 procent kapitału było europejskie.

Odpowiada też na powracającą plotkę o „przejęciu przez Amerykanów": jego zdaniem to nieprawda od lat, a przewaga kapitału europejskiego rośnie. Jeśli chodzi o przyszłe finansowanie, ICEYE po rundzie ok. 200 mln euro czuje się „dobrze dofinansowane", ale wejście na giełdę pozostaje możliwe – bez wskazywania daty.

Jak wyprodukować więcej Iceye ? „Trzeba próbować – nawet jeśli częściej się nie udaje"

W końcówce rozmowy Modrzewski formułuje prostą receptę na więcej historii sukcesu: zachęcać młodych do próbowania i normalizować porażki jako cenę innowacji. To nie jest slogan motywacyjny, tylko opis realiów: sukces jest rzadki, ale możliwy, jeśli system (i mentalność) pozwoli na wiele prób.

– Trzeba namawiać młodych przedsiębiorców i inżynierów, żeby próbowali. Nie wszystkim się uda, każdy sukces ma za sobą pasmo porażek, ale musimy próbować.

ICEYE pokazuje, że polska technologia może sprzedawać się na najbardziej wymagających rynkach – w tym wojskowych – i że w kosmosie liczy się nie tylko idea, ale tempo, skala i gotowość do wejścia w najtwardsze segmenty państwowych zamówień. W 2025 roku Modrzewski i jego zespół udowodnili to liczbami, które w polskim biznesie brzmią jak z innej planety. ©℗

eprasa.pl c59b3b2077

GOSPODARKA POLSKI PARADOKS NISZCZY KONKURENCYJNOŚĆ

Jesteśmy największym producentem w Europie, a mamy najwyższe koszty

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Branża drzewna jest jednym z filarów polskiej gospodarki. Przez ostatnie dziesięć lat polskie przedsiębiorstwa drzewne i meblarskie zbudowały pozycję europejskiego lidera, a w niektórych segmentach, wręcz jednego z liderów światowych.

Obecnie jednak sektor znalazł się w punkcie krytycznym. Wysokie koszty i niekorzystne regulacje powodują, że dalsze utrzymanie tej pozycji staje się coraz trudniejsze - wyjaśnia Piotr Garstka, Dyrektor Biura Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Od najsilniejszej branży do gwałtownych spadków

Ostatnie dwa lata przyniosły wyraźne załamanie koniunktury w niemal wszystkich segmentach branży drzewnej. Spadki wartości sprzedanej są powszechne i mają charakter strukturalny, a nie jedynie cykliczny. Szczególnie dotknięci są producenci podłóg, elementów wykończeniowych oraz pozostałych wyrobów z litego drewna, których spadki sięgają kilkudziesięciu procent rok do roku. W wielu firmach oznacza to utratę płynności finansowej oraz konieczność ograniczania produkcji.

- Branża drzewna przez ostatnią dekadę była jednym z najsilniejszych sektorów polskiej gospodarki. Jesteśmy europejskim liderem w produkcji mebli, wyrobów tartacznych i podłóg. Dziś jednak musimy jasno powiedzieć, że znajdujemy się w momencie głębokiego kryzysu. Spadki wartości sprzedanej są powszechne i sięgają w wielu segmentach kilkudziesięciu procent. To nie jest chwilowe spowolnienie, lecz efekt kumulacji wielu niekorzystnych czynników - podkreśla Piotr Garstka, Dyrektor Biura Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Relatywnie najlepiej radzą sobie producenci płyt drewnopochodnych, którzy dzięki skali działania, wyższej automatyzacji i dywersyfikacji rynków zbytu są w stanie częściowo amortyzować negatywne zjawiska. Nie zmienia to jednak faktu, że cały sektor cierpi z powodu osłabionego popytu, zwłaszcza w budownictwie i przemyśle meblarskim. Efektem jest mniejsza produkcja i ograniczenie inwestycji rozwojowych.

Przyczyny kryzysu są zarówno globalne, jak lokalne

Obecne problemy branży drzewnej mają wiele przyczyn.

- Mamy do czynienia z załamaniem łańcuchów dostaw, skutkami wojny, globalnym kryzysem gospodarczym oraz spadkiem popytu na kluczowych rynkach eksportowych. Problem polega na tym, że na te czynniki zewnętrzne nakładają się decyzje krajowe, które dodatkowo osłabiają konkurencyjność polskich firm - uważa Piotr Garstka.

Dyrektor Garstka podkreśla, że nawet w trudnym otoczeniu makroekonomicznym możliwe byłoby utrzymanie względnej stabilności, gdyby dostęp do surowca był przewidywalny, a koszty produkcji pozostawały konkurencyjne względem innych krajów europejskich. Obecnie jednak oba te warunki nie są spełnione.

Malejące pozyskanie drewna to strategiczne zagrożenie dla sektora

Jednym z najpoważniejszych problemów branży jest systematyczne ograniczanie pozyskania drewna w Polsce. Decyzje o wyłączeniach obszarów leśnych, wprowadzaniu moratoriów oraz tworzeniu nowych form ochrony, takich jak tzw. lasy społeczne, powodują spadek dostępności surowca.

- Musimy się pogodzić z faktem, że drewna w Polsce będzie coraz mniej. Nie dlatego, że brakuje zasobów, lecz dlatego, że podejmowane są decyzje administracyjne ograniczające jego pozyskanie. Moratoria, wyłączenia całych obszarów leśnych oraz tworzenie nowych kategorii lasów powodują realny spadek dostępności surowca. Dla branży drzewnej to problem fundamentalny, bo drewno jest jedynym surowcem, na którym pracujemy.

Zdaniem branży, racjonalnym poziomem pozyskania byłoby utrzymanie go na poziomie zbliżonym do rocznego przyrostu drzewostanu, co pozwalałoby na zachowanie zasad zrównoważonej gospodarki leśnej. Tymczasem obserwowany trend jest odwrotny: wolumen pozyskania maleje, a niepewność co do przyszłych decyzji dodatkowo utrudnia planowanie działalności i inwestycji.

FOT. MATEUSZ POJNAR

Ostatnie dwa lata przyniosły załamanie koniunktury w niemal wszystkich segmentach branży drzewnej

- W przeciwieństwie do wielu innych sektorów przemysłu, branża drzewna nie ma możliwości zastąpienia podstawowego surowca innym materiałem. Jeżeli zabraknie drewna, po prostu nie będzie produkcji. Dlatego dostępność surowca w odpowiedniej ilości i jakości powinna być traktowana jako kwestia strategiczna, a nie wyłącznie środowiskowa czy polityczna - alarmuje Garstka.

Najdroższe drewno w Europie to bariera konkurencyjności

Szczególnie dotkliwym problemem dla przedsiębiorców jest poziom cen drewna w Polsce. Analizy oparte na danych Lasów Państwowych jednoznacznie wskazują, że średnia cena surowca w Polsce jest obecnie najwyższa w Europie.

- Dotyczy to zarówno drewna iglastego, jak i liściastego, w tym dębu. Mówimy o danych opartych na oficjalnych systemach sprzedaży Lasów Państwowych, a nie o szacunkach branżowych. Dla wielu firm oznacza to utratę opłacalności produkcji już na poziomie surowca - wylicza Piotr Garstka.

W niektórych regionalnych dyrekcjach wzrosty cen w ciągu roku sięgają 30-35 procent. Dla wielu przedsiębiorstw oznacza to drastyczny wzrost kosztów produkcji, którego nie da się w pełni przenieść na odbiorców końcowych. W efekcie rentowność spada poniżej kosztu pozyskania kapitału.

- Przy tak wysokich cenach drewna coraz więcej firm rezygnuje z zakupu surowca w Polsce i szuka alternatyw za granicą. To sytuacja paradoksalna: kraj będący jednym z największych producentów wyrobów z drewna w Europie staje się rynkiem o najmniejszej konkurencyjności kosztowej. W dłuższej perspektywie prowadzi to do erozji całego łańcucha wartości - alarmuje Piotr Garstka.

Najbardziej wartościowe gatunki trafiają za granicę

Choć oficjalnie wskazuje się na spadek eksportu, branża zwraca uwagę, że nie jest on efektem świadomej polityki ochrony rynku krajowego. W poprzednich latach ponad 3 mln m drewna rocznie trafiało za granicę.

- Od lat apelujemy o wprowadzenie mechanizmów chroniących krajowy rynek surowca. Nie chodzi o całkowite zamykanie eksportu, ale o priorytetowe zabezpieczenie potrzeb polskich przedsiębiorstw. Dziś takich mechanizmów po prostu nie ma. W efekcie najbardziej wartościowe gatunki, jak dąb, trafiają na rynki zagraniczne, podczas gdy krajowe firmy zaczynają odczuwać ich realny niedobór. Często mówi się, że eksport drewna do Chin spada i przedstawia się to jako sukces. Tymczasem spadek ten nie wynika z działań państwa, lecz ze zmiany struktury popytu. Eksport drewna dębowego do Chin wzrósł w ciągu roku o ponad 100 procent. To pokazuje, że w przypadku deficytowych surowców nie mamy żadnych narzędzi obrony rynku krajowego - wskazuje Piotr Garstka.

Regulacje, biurokracja, coraz gorszy surowiec i koszty pracy

Nie pomagają nowe regulacje, w tym unijne rozporządzenie EUDR, które nakłada na przedsiębiorców obowiązek szczegółowego dokumentowania pochodzenia drewna. Branża wskazuje, że rozwiązania te generują znaczne koszty administracyjne, nie zwiększając realnie ochrony środowiska.

- W naszej ocenie są to rozwiązania kosztowne, mało skuteczne i nieproporcjonalne do efektów. Firmy, które pozyskują drewno z Lasów Państwowych, muszą udowadniać jego zrównoważone pochodzenie, mimo że cały system leśny w Polsce już opiera się na zasadach zrównoważonej gospodarki.

Przedsiębiorcy zwracają uwagę na pogarszającą się jakość surowca oferowanego na rynku.

- Problemem nie jest wyłącznie cena, ale również jakość surowca. Zmiany warunków technicznych powodują, że firmy płacą więcej za drewno o gorszych parametrach. To generuje dodatkowe koszty produkcji, utrudnia automatyzację i obniża efektywność zakładów. W efekcie tracimy kolejne elementy naszej przewagi konkurencyjnej.

Na trudną sytuację branży nakładają się rekordowo wysokie ceny energii, należące do najwyższych w całej Europie, oraz systematyczny wzrost kosztów pracy. Te czynniki dodatkowo ograniczają możliwości konkurowania z producentami z Niemiec, Skandynawii czy Austrii, gdzie warunki kosztowe są często bardziej stabilne.

- Dziś mamy w Polsce jedne z najwyższych cen energii w Europie, a koszty pracy systematycznie rosną. W połączeniu z drogim surowcem oznacza to, że polskie firmy przegrywają konkurencję kosztową z zakładami w innych krajach. To jeden z głównych powodów, dla których coraz częściej słyszymy o relokacji produkcji.

Coraz więcej dużych firm rozważa przenoszenie produkcji poza granice kraju. Nie dlatego, że nie chcą inwestować w Polsce, ale dlatego, że warunki ekonomiczne przestają być racjonalne. Jeżeli ten trend się utrzyma, będziemy mieli do czynienia z realną deindustrializacją części regionów.

- Branża drzewna zatrudnia bezpośrednio około 400 tysięcy osób, a wraz z sektorami powiązanymi ponad pół miliona. W wielu mniejszych miejscowościach tartak czy fabryka mebli są największym, a czasem jedynym pracodawcą. Każde ograniczenie działalności tych firm to realne ryzyko dla lokalnych społeczności i samorządów - alarmuje Piotr Garstka.

Potrzeba dialogu, partnerstwa i przewidywalności

Przedstawiciele branży wskazują, że przyszłość sektora zależy od dialogu pomiędzy przedsiębiorcami, Lasami Państwowymi oraz administracją publiczną. Chodzi o przewidywalność dostaw surowca, stabilne zasady jego sprzedaży oraz dostosowanie regulacji do realiów technologicznych i ekonomicznych.

- Branża drzewna i leśnictwo to ta sama gałąź gospodarki. Jeżeli jedna strona ją podcina, druga również na tym traci. Potrzebujemy partnerskiego dialogu, przewidywalności i długofalowej strategii. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie utrzymać pozycję lidera w Europie i dalej rozwijać ten sektor - podsumowuje Piotr Garstka. ©℗

eprasa.pl c59b3b2077

U nas nie było zdrad. Po prostu nie było miłości od pewnego czasu

Michał Koterski o swym rozstaniu z Marcelą Leszczak w podcaście Cypriana Majchera Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

Krzysztof Cugowski nie podejmuje obiadem
Popularny wokalista przyznał ostatnio w wywiadzie dla „Faktu", że regularnie, co roku, przyjmuje księdza z wizytą „po kolędzie". Powiedział jednak: – Nie robimy żadnych ekstra przygotowań. U nas to zwyczajny dzień. Nie ma też mowy o podejmowaniu duchownego obiadem czy czymś specjalnym.

Klaudia El Dursi jest poza zasięgiem
Celebrytka zimowe ferie postanowiła w tym roku spędzić w tropikach. I pochwaliła się serią zdjęć, na których nie zabrakło ujęć w bikini, a także jej półrocznej córeczki. „Przepraszam, przez najbliższe dni możecie się do mnie nie dodzwonić. Mam tu ważne sprawy na głowie" – napisała.

Teresa Lipowska nie jest podekscytowana
Powrót Agnieszki Perepeczko do „M jak miłość" po niemal dwóch dekadach wywołał niemałe poruszenie wśród fanów serialu. Nie wszyscy są jednak tym zachwyceni. Teresa Lipowska w rozmowie z „Super Expressem" wyraziła się na ten temat z rezerwą. – Mnie to specjalnie nie ekscytuje. Wróciła na jeden odcinek, nie wiem, czy powinna na więcej. Kiedyś ktoś miał powód, że zrezygnował z tego wątku Simony. Czy jest sens do niego wracać? Nie będę oceniać, bo nie wypada – powiedziała.
(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

Moloch
Canal+ Premium, 20:00
Po zamachu na prezydenta Czech dziennikarz śledczy Martin Braun (Jan Révai) łączy siły z młodą internetową śledczą Julie (Eliza Rycembel), aby odkryć prawdę stojącą za atakiem. Oboje wplątują się w grę tajnych służb, polityki i sił zdeterminowanych, by – z różnych powodów – tę prawdę ukryć.

Niezwykłe podróże koleją
Planete+ HD, 20:50
Ten serial to szansa, aby przeżyć przygodę, poznać obyczaje oraz zobaczyć zapierające dech w piersiach widoki. Każdy region, miasto i pociąg to idealne miejsce do wymieniania się doświadczeniami życiowym.

Pianista
TVP Historia, 21:00
Losy Władysława Szpilmana, polskiego kompozytora i pianisty żydowskiego pochodzenia, który po likwidacji getta warszawskiego ukrywał się w okupowanej stolicy. Film Romana Polańskiego dostał trzy Oscary.

Krótka kronika dłuższego życia
BBC Earth, 22:55
Historyk David Olusoga i autor książek popularnonaukowych Steven Johnson analizują historię osiągnięć ludzkości w kwestii zdrowia. Rzucają światło na przełomowe odkrycia i uświadamiają, że wysiłek ludzkiej zbiorowości może przynieść efekty, jak choćby podwojenie długości życia w czasie krótszym niż 100 lat.

KRZYŻÓWKA NR 13

Poziomo:
3) smaczny wypiek z Torunia,
10) model stajenki betlejemskiej,
11) „Pan Tadeusz" lub „Ludzie bezdomni" dla ucznia,
12) muzyczne talerze, żele,
13) odpowiedź cios za cios,
15) zakres wiedzy objętej nauczaniem szkolnym,
17) niechętnie wydaje swoje pieniądze, liczykrupa,
18) niezwykle rzadki, szlachetny minerał z grupy korundu,
20) film z rolą Dustina Hoffmana,
22) sytuacja bez wyjścia, martwy punkt,
23) rodzaj ganku kolumnowego,
26) podstawowa lub wyższa,
28) chroniony, zwinny ssak tatrzański,
29) upiększenie negatywu fotograficznego,
32) ciasto pieczone na rożnie,
34) dramat Stanisława Wyspiańskiego z Chochołem i Stańczykiem,
35) koń z polskiego serialu,
36) grecka bogini księżyca, kochanka Endymiona
37) chłopski rozum, odpowiedzialność.

Pionowo:
1) sztubacki figiel, psota,
2) w parze z Hercegowiną,
3) ręczne narzędzie murarskie,
4) zagrał główną rolę w filmie „Chopin, Chopin!",
5) taki, który nie ma jeszcze osiemnastu lat,
6) część Krakowa z Cmentarzem Rakowickim,
7) strzelać Panu Bogu w ..., czyli niecelnie,
8) król Puszczy Białowieskiej,
9) krzew o wonnych kwiatach,
14) resztki wiekowej budowli,
16) przybudówka przed wejściem do domu,
19) szlachetny metal o żółtym połysku,
21) miękka tkanina jedwabna,
24) alkaloid w liściach herbaty,
25) budynek zgromadzenia zakonnego,
27) „… na kraterze", powieść Wańkowicza,
28) sześcianik do gier towarzyskich,
30) bardzo słodka herbata,
31) kolor wiosny lub nadziei,
33) boisko dla Huberta Hurkacza,
34) służy pszczołom do budowy plastrów.

ROZWIĄZANIE NR 12

P	O	D	S	T	E	P	■	P	■	L	A	D	Y	P	A	N	K
O	■	E	■	E	■	A	M	I	C	A	■	E	■	O	■	I	■
P	I	T	A	W	A	L	■	E	■	T	A	R	A	P	A	T	T
A	■	A	■	J	■	L	A	R	W	A	■	M	■	Y	■	E	■
S	Y	L	W	E	T	A	■	Z	■	C	H	A	Ł	T	U	R	A
■	A	■	E	■	■	S	K	E	C	Z	■	■	Ó	■	S	■	■
K	R	E	Z	U	S	■	E	■	Ł	■	P	O	Ż	Y	T	E	K
■	I	■	Y	■	C	E	N	Z	O	R	■	■	K	■	K	■	R
O	S	T	R	Z	E							M	O	C	A	R	Z
D	■	O	■	■	N							U	■	H	■	■	T
L	U	S	T	R	O							S	I	E	J	B	A
U	■	H	■	■	G							T	■	R	■	E	■
D	N	I	E	P	R							A	T	L	E	T	A
E	■	B	■	■	A							F	■	A	■	O	■
K	W	A	S	■	F	A	S	T	R	Y	G	A	■	K	I	N	O

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny zapowiada postęp, ale uważaj na impulsywne słowa. Niektóre mogą Cię sporo kosztować...
Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój i konsekwencja pomogą domknąć pewne sprawy. Horoskop na dziś mówi, że wieczór będzie sprzyjał rozmowom i relaksowi.
Baran (21.03 - 19.04)
Dzień pełen kontaktów i pomysłów. Wybierz priorytety. Horoskop dzienny na wtorek ostrzega, że nadmiar bodźców może rozproszyć uwagę.
Byk (20.04 - 20.05)
Intuicja poprowadzi cię dobrze. Horoskop dzienny radzi zadbać o granice emocjonalne i pozwolić sobie na chwilę ciszy...
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry moment na wystąpienie lub śmiały krok zawodowy.
Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie planów da ulgę. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że mały detal okaże się kluczowy, więc nie ignoruj sygnałów.
Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia w relacjach wymaga szczerości. Horoskop dzienny mówi, że krótka rozmowa może naprawić więcej niż długie milczenie.
Panna (23.08 - 22.09)
Determinacja pomoże przebić mur. Horoskop na dziś radzi uważać jednak na przeszkody, bo raczej nie wszyscy wokół będą ci przychylni.
Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm dodaje skrzydeł. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że sprzyja też nauce i podróżom, nawet tym planowanym spontanicznie.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki idą sprawnie, gdy trzymasz rytm. Horoskop dzienny radzi jednak nie zapominać o odpoczynku po intensywnym dniu.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowe myślenie przyniesie rozwiązanie. Horoskop na dziś to wskazówka, by podzielić się ideą. Ktoś ze znajomych ją doceni.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość to atut. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że twórcze zajęcie poprawi nastrój, a drobny gest zbliży do kogoś ważnego.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl
Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**
Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl**, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl**, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl c59b3b2077

Urzędy chcą pracować 4 dni w tygodniu, a firmy?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od 1 stycznia wystartował pilotażowy program dla chętnych przetestować czterodniowy tydzień pracy. Do programu zgłosili się głównie... urzędnicy. Ekspert: - Jaki to ma sens?

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Pilotaż potrwa przez 2026 rok, a jego celem jest zebranie danych do ewentualnych zmian legislacyjnych. Jednak zgłosiło się do niego zaledwie 90 firm z całego kraju

Nabór wniosków dla firm do tego projektu odbywał się od 14 sierpnia do 15 września 2025 roku. Pilotaż potrwa przez cały rok 2026, a jego celem jest sprawdzenie modelu skróconego czasu pracy w praktyce i zebranie danych do ewentualnych zmian legislacyjnych.

Czy to ma sens, skoro wśród chętnych, żeby testować pilotaż, jest tylko 90 firm z sektora prywatnego, a przeważnie są to państwowe inwestycje? Może dojść do tego, że Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej będzie dopłacało samorządom do tego, by skracali czas pracy swoich urzędników? Według ekspertów z portalu infor.pl, pilotaż zapowiada się jako próba sprawdzania czy da się skondensować pra-cę urzędów i jednostek publicznych o 1/5 bez straty dla petentów. Nie taka miała być idea.

Nie znamy firm z regionu, jeśli w ogóle takie są, które zgłosiły się, żeby przetestować pracę czte-ry dni w tygodniu. Wiadomo zaś, że takie rozwiązanie zaoferował np. Urząd Miasta we Włocławku, gdzie urzędnicy pracują przez 5 dni w tygodniu, jednak nie przez 8, a tylko siedem godzin.

Krzysztof Kukucki, prezydent Włocławka, opowiadał w rozmowie z „Gazetą Pomorską": - Wprowadziłem 35-godzinny tydzień pracy w 2024 roku. Od razu mówiłem, że jest to rozwiązanie docelowe. Dziś objęci są nim pracownicy wszystkich miej-skich instytucji i spółek. Kiedy słyszę od nich, że w końcu mają czas, by iść do lekarza, realizować swoje marzenia czy hobby, zapisać się na dodatkowe zajęcia, to wiem, że warto było podjąć to wyzwanie. Tym bardziej, że obsługa mieszkańców odbywa się na poziomie nie gorszym niż miało to miejsce wcześniej.

Głos w tej sprawie, że wśród ochotników do pilotażu przeważają państwowe instytucje, postanowił zabrać znany ekonomista, Marek Zuber.

„Sam fakt dyskusji o skróceniu czasu pracy w Polsce budzi wątpliwości. Ale wybór podmiotów do pilotażu nie ma, moim zdaniem, po prostu sensu" - pisze Zuber. - A jaką logikę ma wprowadzanie testowo czterodniowego dnia pracy w urzędach i jednostkach im podległych? A to ponad pięćdziesiąt procent wybranych do pilotażu podmiotów. Jaki jest sens, żebyśmy z budżetu państwa, bo na tym także polega pilotaż, ciasnego budżetu dodajmy, dopłacali do takich koncepcji? Co nam to da? O czym poinformuje? Do czego nas zbliży z punktu widzenia gospodarki? Realnej gospodarki, czyli działających na konkurencyjnym ryn-ku firm, które ja tworzą? No właśnie..."

Znany ekonomista zwraca uwagę, że, przede wszystkim musimy pamiętać o tym, że Polska jest wciąż krajem na dorobku:

„Cieszymy się z naszych sukcesów, bo ewidentnie je osiąga-my jako kraj i jako społeczeństwo, ale do najbogatszych jeszcze nam sporo brakuje. To nie jest nawet kwestia samej wielkości gospodarki, ale skumulowanego bogactwa. Mamy tu olbrzymie braki wynikające choćby z tego, że przez ostatnie dwa i pół wieku byliśmy pod zaborami, Polska została wyniszczona przez dwie światowe wojny i nie mogła w pełni się rozwijać przez narzucony system komunistyczny. Musimy zatem pracować, żeby to bogactwo tworzyć. Problem w tym, że owa konieczność wypracowywania dobrobytu zderza się z fatalną sytuacją demograficzną. Tymczasem w Polsce już brakuje pracowników, gdyby nie milion obcokrajowców mielibyśmy moc-ne ograniczenie wzrostu. A będzie tylko gorzej. Szczególnie wte-dy, gdy z rynku zacznie schodzić ostatni wyż demograficzny 1980 - tego roku. Czyli, ludzi do pracy będzie coraz mniej, a jeśli wprowadzilibyśmy czterodniowy dzień pracy, to każdy z nich będzie mniej pracować. Jak to pogodzić? No i jest jeszcze kwestia kosztów. Największym problemem wielu branż jest mocny wzrost kosztów pracy i kosztów energii. Jeśli mamy przejść na czterodniowy tydzień pracy zmniejszając jednocześnie proporcjonalnie ilość godzin pracy w tygodniu i zostawiając wynagrodzenia na dotychczasowym poziomie, to koszty rosną jeszcze bardziej". ©℗

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:
Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl

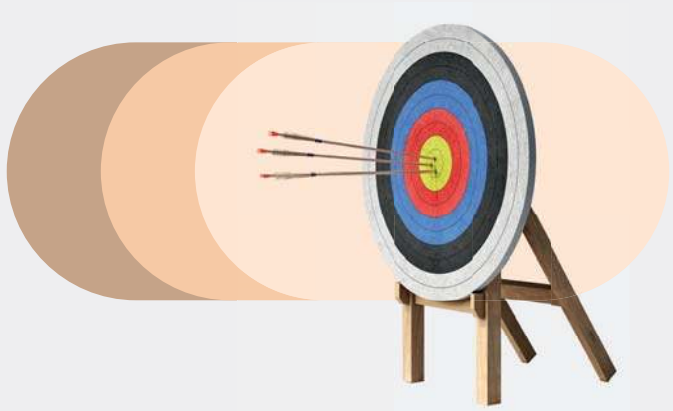

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

eprasa.pl c59b3b2077

Varius Manx: przenieśmy się kilka dekad wstecz

Jerzy Wicher
Muzyka na żywo

Dziś, 27 stycznia, Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie stanie się miejscem wyjątkowego spotkania z historią polskiej muzyki rozrywkowej. Na scenie pojawi się Varius Manx wraz z Kasią Stankiewicz, prezentując koncertowy projekt „90/35" - wydarzenie, które łączy sentymentalną podróż do lat 90. z jubileuszem 35-lecia jednego z najważniejszych zespołów w historii rodzimej sceny pop-rockowej.

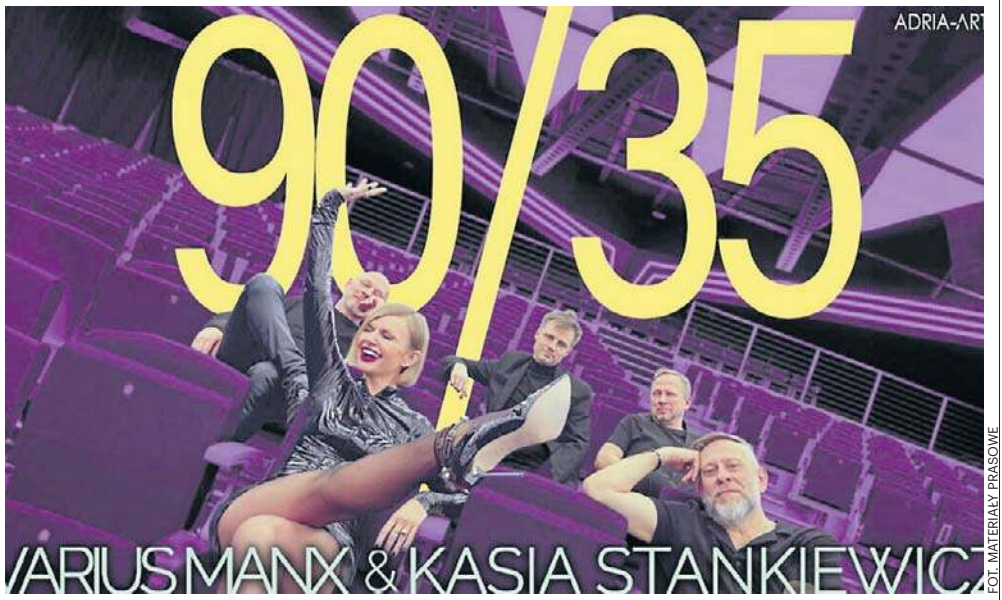

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Szczególne miejsce w tym projekcie zajmuje Kasia Stankiewicz, której głos dla wielu fanów jest nierozerwalnie związany z najpopularniejszym okresem działalności Varius Manx.

Varius Manx to formacja, bez której trudno wyobrazić sobie muzyczny krajobraz Polski po 1989 roku. Od początku lat 90. zespół konsekwentnie budował własny, rozpoznawalny styl - oparty na melodyjności, dopracowanych aranżacjach i emocjonalnych tekstach. To właśnie wtedy powstały utwory, które do dziś funkcjonują w zbiorowej pamięci kilku pokoleń słuchaczy: „Piosenka księżycowa", „Ruchome piaski", „Zamigotał świat" czy „Orła cień". Piosenki te nie tylko dominowały na listach przebojów, ale stały się także nieformalną ścieżką dźwiękową transformacyjnej dekady.

Projekt „90/35" jest świadomym powrotem do tamtego okresu, ale bez muzealnej dosłowności. Zespół zapowiada koncert skupiony na esencji swojej twórczości - utworach, które najlepiej oddają ducha lat 90., a jednocześnie wciąż brzmią aktualnie. To nie tylko sentymentalna podróż, lecz także próba pokazania, że dobre melodie i emocje nie starzeją się wraz z upływem czasu.

Szczególne miejsce w tym projekcie zajmuje Kasia Stankiewicz, której głos dla wielu fanów jest nierozerwalnie związany z najpopularniejszym okresem działalności Varius Manx. Jej powrót na scenę z zespołem to nie tylko artystyczna współpraca, ale także symboliczny gest domknięcia pewnego rozdziału i jednocześnie otwarcia go na nowo - już z perspektywy doświadczenia i dojrzałości.

Koncert w Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza zapowiada się jako wydarzenie o szczególnej atmosferze. Nowoczesna architektura i znakomita akustyka szczecińskiej sali stworzą idealne warunki do przeżywania muzyki, która od lat porusza emocje słuchaczy. To propozycja zarówno dla tych, którzy dorastali przy dźwiękach Varius Manx, jak i dla młodszej publiczności, chcącej poznać na żywo fenomen zespołu, który współtworzył historię polskiego popu.

„90/35" to więcej niż koncert - to wspólne świętowanie czasu, muzyki i wspomnień. Szczeciński występ będzie okazją, by na chwilę zatrzymać się w pędzie codzienności i wrócić do dekady, która dla wielu była początkiem muzycznych fascynacji. Warto zarezerwować ten wieczór i dać się porwać dźwiękom, które - choć zakorzenione w latach 90. - wciąż mają moc poruszania wyobraźni i emocji.

KRÓTKO

SZCZECIN

Tacher śpiewa Krajewskiego

FOT. ARCHIWUM GS24.PL

Nowa Dekadencja zaprasza 27 stycznia o godzinie 19 na „niepowtarzalny koncert Maćka Tachera - w niepowtarzalnym repertuarze Mistrza Seweryna Krajewskiego. Aranżacje, z olbrzymim szacunkiem do oryginału, zabierają słuchacza w podróż pełną romantyzmu i wzruszeń. MARA

SŁUPSK

Kameralna środa w filharmonii

Polska Filharmonia „Sinfonia Baltica" im. Wojciecha Kilara w Słupsku zaprasza 28 stycznia o godzinie 18 na koncert kameralny w nastrojowym wnętrzu górnego foyer. Publiczność będzie miała okazję wsłuchać się w kameralne brzmienie duetu obojowo-fortepianowego w wykonaniu Marty Różańskiej i Bogumiły Weretki-Bajdor, a także w solową prezentację młodego pianisty Mathisa Veschiego. W programie znajdą się zarówno pełne wirtuozerii i rytmicznej energii utwory Napoleona Costy i Zygmunta Singera, jak również liryczne i subtelne Fantazje Henri'ego Broda i Theodore'a Lallieta. Słuchacze będą mogli także podziwiać urokliwą Berceuse Fryderyka Chopina oraz impresjonistyczne pejzaże fortepianowe Maurice'a Ravela, w tym Jeux d'eau i „Ondine" z cyklu Gaspard de la nuit. Bilety w cenie 20 zł. MARA

SZCZECIN

Komedia egzystencjalna

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

Widowisko przygotowane przez pałacową Pracownię Tradycji Polskiej, które przeniesie nas do wnętrza pogórzańskiej izby, gdzie przywitają nas Gospodarz i Gospodyni. Nie zabraknie ludowych przyśpiewek, tańców i pięknych strojów! Zespół Pieśni i Tańca „Młody Krąg" Pracowni Tradycji Polskiej Pałacu Młodzieży - Pomorskiego Centrum Edukacji w Szczecinie tworzą grupy dzieci, młodzieży i dorosłych. Łączy ich wspólna pasja - miłość do tradycyjnych, polskich pieśni i tańców. Zespół ma w repertuarze polskie tańce narodowe, a także tańce i przyśpiewki regionalne.

POGODA

Krzysztof Ścibor
Biuro Calvus

Wtorek

Nad Pomorze napływa łagodne i wilgotne powietrze z południa Polski. W ciągu dnia pochmurno i okresami możliwe są opady śniegu. Na termometrach lekka odwilż. do 0:1 C. Wiatr słaby z płn.-wsch. W nocy na Kaszubach opady śniegu i wszędzie lekki mróz. Jutro pochmurno i bez opadów. Wszędzie lekka odwilż do 0:1°C. Pod koniec tygodnia spadnie śnieg i na weekend wracają siarczyste mrozy do -6-8°C.

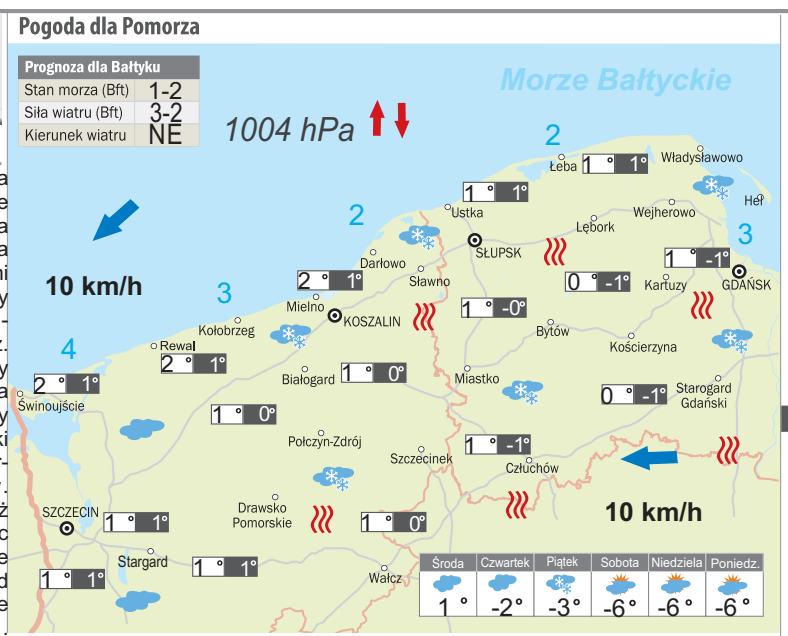

	Dzisiaj	Jutro
Gdańsk	1°	0°
Kraków	4°	4°
Lublin	2°	1°
Olsztyn	1°	-2°
Poznań	1°	1°
Toruń	1°	0°
Wrocław	3°	2°
Warszawa	1°	0°
Karpacz	3°	2°
Ustrzyki Dolne	4°	3°
Zakopane	2°	2°

LEGENDA: pogodnie; zachmurzenie umiarkowane; przelotny deszcz; przelotne deszcze i burza; pochmurno; mżawka; ciągły deszcz; ciągły deszcz i burza; przelotny śnieg; ciągły śnieg; przelotny śnieg z deszczem; ciągły śnieg z deszczem; mgła; marznąca mgła; śliska droga; marznąca mżawka; marznący deszcz; zamieć śnieżna; opad gradu; kierunek i prędkość wiatru; 19° temp. w dzień; 11° temp. w nocy; 15° temp. wody; 112 cm grubość pokrywy śnieżnej; 1011 hPa ciśnienie i tendencja; smog

eprasa.pl c59b3b2077

Polacy za granicą: Liderzy kadry na dwóch biegunach

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Piotr Zieliński zebrał sporo komplementów za występ przeciw Pisie. Natomiast na Roberta Lewandowskiego spadły w Hiszpanii gromy po słabej grze przeciwko Realowi Oviedo.**

Inter Mediolan podejmował słabiutką Pisę w Serie A i został zaskoczony. W 23. minucie beniaminek wygrywał już 2:0, po trafieniach Stefano Moreo. Wydawało się, że gospodarze są blisko kompromitacji, ale w 39. minucie Inter dostał rzut karny. Futbolówkę na 11. metrze ustawił Piotr Zieliński i się nie pomylił.

Reprezentant Polski dał sygnał do ataku, straty zostały odrobione przed przerwą, a w drugiej połowie Inter dokonał dzieła zniszczenia. Bramki strzelili Federico DiMarco, Ange-Yoan Bonny i Henrikh Mkhitaryan.

„Zastąpił Calhanoglu i wygląda to jak przejęcie pałeczki ulubionego superbohatera. Robi to dobrze i strzela decydującego karnego" - napisano. Zieliński został oceniony w serwisie „fcinter1908.it" na 7/10.

„Rozpoczął powrót do meczu. Chivu powierzył mu kluczową rolę w drużynie po kontuzji Calhanoglu i nie wydaje się to złym pomysłem. Z każdą piłką radził sobie mistrzowsko" - ocenił „tuttomercatoweb.com".

Robert Lewandowski ma tylko 9 bramek w rozgrywkach La Liga i po jednej w Lidze Mistrzów i w Superpucharze Hiszpanii. W niedzielę Barcelona zmierzyła się z Realem Oviedo, najsłabszą drużyną ligi. Lewandowski często tracił piłkę, i to w dość prostych sytuacjach. Najlepszą okazję miał w ostatnich sekundach. Niestety trafił w bramkarza. Barcelona wygrała 3:0.

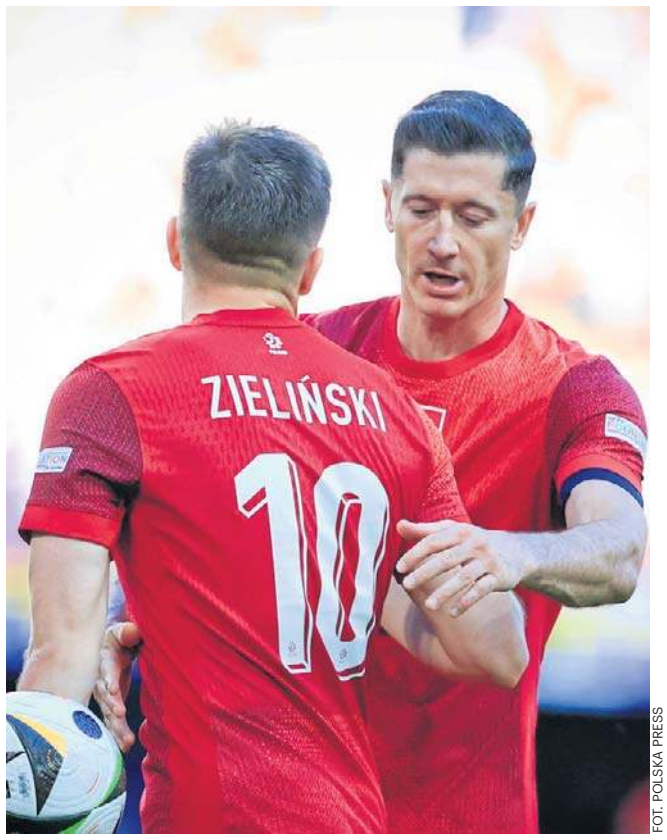

FOT. POLSKA PRESS

Piotr Zieliński i Robert Lewandowski za występy w miniony weekend zebrali bardzo różne recenzje

Reporter katalońskiego dziennika „Cronica Global" ma wyraźnie dosyć naszego napastnika: „Prawda jest taka, że Robert dał trenerowi wiele powodów, aby przestał regularnie korzystać z usług jego, a Deco i Laporcie, by oferta przedłużenia kontraktu nigdy nie nadeszła" - napisał.

Łukasz Skorupski wrócił po kontuzji, ale nie był to udany powrót reprezentacyjnego bramkarza. W meczu Ligi Europy z Celtikiem, przy pierwszym golu, podał piłkę prosto pod nogi Daizena Maedy. W weekend, w meczu Serie A, po bezmyślnym wyjściu do piłki, minął się z futbolówką, a następnie sfaulował rywala. Sędzia pokazał mu czerwoną kartkę.

RAPORT KADROWICZÓW JANA URBANA:

Bramkarze:
Bartłomiej Drągowski (Widzew Łódź) - nie grał w sparingu z Banikiem.
Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 1:3 meczu z Mainz.
Łukasz Skorupski (FC Bologna) - 56 minut i czerwona kartka w przegranym 2:3 meczu z Genoą.
Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) - na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z Kapaz.

Obrońcy:
Jan Bednarek (FC Porto) - mecz z Gil Vicente 26 stycznia.
Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut w wygranym 2:0 meczu z Newcastle
Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki) - klub nie grał w weekend.
Jakub Kiwior (FC Porto) - mecz z Gil Vicente 26 stycznia.
Przemysław Wiśniewski (Spezia Calcio) - na ławce w wygranym 1:0 meczu z Avellino.
Paweł Wszołek (Legia Warszawa) - kontuzja.
Jan Ziółkowski (AS Roma) - cały mecz z Milanem 1:1 na ławce.

Pomocnicy:
Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) - nie grał w ten weekend.
Jakub Kamiński (FC Koeln) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Freiburgiem.
Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - nie grał w ten weekend.
Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) - kontuzja.
Filip Rózga (Sturm Graz) - nie grał w ten weekend.
Michał Skóraś (KAA Gent) - 90 min i asysta w wygranym 4:0 meczu ze Standardem Liege.
Bartosz Slisz (Brondby IF) - nie grał w ten weekend.
Sebastian Szymański (Rennes) - 14 minut w przegranym 0:2 meczu z Lorient.
Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) - 60 minut w wygranym 4:0 meczu z Parmą.
Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 90 minut i bramka w wygranym 6:2 meczu z Pisą.

Napastnicy:
Adam Buksa (Udinese Calcio) - kontuzja łydki.
Robert Lewandowski (FC Barcelona) - 90 minut w wygranym 3:0 meczu z Oviedo.
Krzysztof Piątek (Al-Duhail) - 90 minut w przegranym 2:0 meczu z Al-Wahda.
Karol Świderski (Panathinaikos Ateny) - 10 minut w zremisowanym 0:0 meczu z Antromitosem. ©℗

Iga Świątek powalczy o półfinał Australian Open z Jeleną Rybakiną

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek jest już w ćwierćfinale wielkoszlemowego Australian Open. W pojedynku o półfinał zmierzy się jutro z Jeleną Rybakiną z Kazachstanu.**

W pierwszej rundzie Polka wygrała z Chinką Yue Yuan 7:6 (7-5), 6:3, w drugiej z Czeszką Marie Bouzkovą 6:2, 6:3, a w trzeciej z Rosjanką Anną Kalinską (nr 31.) 6:1, 1:6, 6:1. W ćwierćfinale zmierzyła się z reprezentantką gospodarzy Madisson Inglis.

Wiceliderkę rankingu i reprezentantkę gospodarzy dzieliła prawdziwa przepaść. Inglis zajmuje dopiero 168. miejsc w światowym zestawieniu, i to było widać na korcie. Pierwszą partię Polka wygrała po zaledwie 31. minutach 6:0. W drugiej gry było nieco więcej, ale o nawiązaniu walki przez Inglis nie było mowy. Świątek wygrała 6:3, a cały mecz 2:0 po zaledwie godzinie i 13. minutach.

Turniej w Australii rozgrywany jest w ekstremalnych warunkach. We wtorek termometry w Melbourne wskazywały nawet 44 stopnie Celsjusza. Świątek po meczu przyznała, że jest nieco przerażona tym, w jakich warunkach przyjdzie jej stoczyć bój o awans do półfinału.

- To jakieś szaleństwo. Wszyscy uważajcie na siebie. Nie wyobrażam sobie grać w takich warunkach - powiedziała Iga.

A w jutrzejszym pojedynku o półfinał Świątek zmierzy się z rozstawioną z numerem piątym Jeleną Rybakiną z Kazachstanu, która w 1/8 finału pokonała Belgijkę Elise Mertens 6:1, 6:3. W obecnej edycji AO nie przegrała jeszcze seta, a w żadnym meczu nie oddała rywalce więcej niż siedem gemów.

Historia rywalizacji Świątek z Rybakiną jest bogata. Do tej pory zagrały ze sobą 11 spotkań, z których sześć wygrała Polka. Aż pięć razy mierzyły się w poprzednim sezonie: cztery pierwsze mecze padły łupem Świątek, w tym ćwierćfinał French Open. W listopadzie Polka przegrała jednak z reprezentantką Kazachstanu 6:3, 1:6, 0:6 w WTA Finals, w którym Rybakina ostatecznie triumfowała. ©℗

FOT. PAP/EPA

W pojedynku o półfinał Iga Świątek zmierzy się z rozstawioną z numerem piątym Jeleną Rybakiną

Po mityngu Orlen Cup. Szymański, Skrzyszowska i Wdowik najszybsi

Jacek Kmiecik/PAP
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. **Podczas niedzielnego lekkoatletycznego mityngu w Łodzi reprezentanci Polski dominowali w konkurencjach biegowych. Zwyciężyli Skrzyszowska, Szymański i Wdowik.**

Podczas niedzielnego lekkoatletycznego mityngu Orlen Cup w Łodzi reprezentanci Polski dominowali w konkurencjach biegowych. W łódzkiej Atlas Arenie zwyciężyli Pia Skrzyszowska, Jakub Szymański i Oliwer Wdowik.

Jedną z największych gwiazd mityngu, który zainaugurował tegoroczne zmagania lekkoatletów pod dachem w naszym kraju, był Manolo Karalis, brązowy medalista olimpijski w skoku o tyczce. I to on triumfował w Atlas Arenie. Grek skoczył 5,93 m, sięgając na początek sezonu tyczkarskiego nieba - to najlepszy wynik na listach światowych w 2026 roku.

Trzecie miejsce zajął Piotr Lisek. Polak pokonał jedynie 5,40 m, a następnie trzykrotnie strącił tyczkę zawieszoną na 5,55. Przyznał, że Łódź to dla niego trudny teren. - Jestem głodny skakania i chciałbym przede wszystkim czerpać z tego radość, a nie czerpię jej skacząc 5,40. To nie jest dla mnie satysfakcjonujące. Ale pierwsze zawody są zawsze trudne, w kolejnych muszę to wszystko poukładać - ocenił Lisek.

W biegu na 60 metrów przez płotki najlepszy był Jakub Szymański, halowy mistrz Europy, lider światowych tabel (7,51). Wśród kobiet na tym dystansie zwyciężyła Słowenka Nika Glojnarić, ale głównie dlatego, że nasza najlepsza specjalistka w tej konkurencji, Pia Skrzyszowska, tym razem zdecydowała się na start na płaskim dystansie. I wygrała, pod nieobecność Ewy Swobody, z czasem 7,18.

- To chyba najlepszy początek, jaki mogłam mieć w sezonie, w którym czeka nas tak ważna impreza w Polsce. Pokazałam, że mogę być również dobrą sprinterką, ale to już koniec i w kolejnych startach będę już biegać przez płotki - powiedziała 24-letnia płotkarka.

Wśród panów na dystansie 60 metrów najlepszy był Oliwer Wdowik (6,59), który wyprzedził Jamajczyka Odaine'a McPhersona - 6,61 i Litwina Adasa Dambrauskasa - 6,64, wypełniając minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu (zaplanowane na 20-22 marca), które będą punktem kulminacyjnym halowego sezonu lekkoatletycznego w Polsce. - Dzięki minimum mam teraz dwa miesiące spokojnej głowy. Mam nadzieję, że ten wynik otworzy mi drogę do startów w różnych mityngach - stwierdził, nie kryjąc radości, triumfator sprinterskiej potyczki.

Dużych emocji dostarczył skok wzwyż z udziałem największej obecnie polskiej gwiazdy Marii Żodzik. To jedyna Biało-Czerwona, która wywalczyła medal na ostatnich mistrzostwach świata w Tokio. W Łodzi Marysia nie była jeszcze jednak w najwyższej dyspozycji i została sklasyfikowana (z wynikiem 1,87) dopiero na trzeciej pozycji. Za Serbką Angeliną Topić (1,98) i Czeszką Michaelą Hrubą (1,90). ©℗

eprasa.pl c59b3b2077

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻEGLARSTWO

Za nami Zachodniopomorska Gala Żeglarska podczas której wręczono nagrody Żeglarskie Gryfy oraz wyróżnienia Zachodniopomorskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Żeglarzem Roku (nagroda im. Ludomira Mączki) został szczecinianin kpt. Marek Lewenstein, a Rejsem Roku wybrano rejs jachtu Miriam (Władysław Chmielewski i Zbigniew Pawłowski) w słynnych regatach Fastnet. Nagroda Specjalna – kpt. Adam Lisiecki; Wydarzenie Roku – Mistrzostwa Polski Klasy ILCA 7 Masters i Puchar Polski PSKL; Trener Roku – Zbigniew Muraszko; Nadzieja Roku – Jakub Nowoświecki. Wręczono też 68 nagród i wyróżnień za wyniki sportowe w klasach olimpijskich, sportowych i morskich. Pełna lista nagrodzonych jest dostępna na stronie www.zozz.org.

Okienko transferowe oficjalnie otwarte

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Już w piątek początek wiosny w PKO Ekstraklasie, a od poniedziałku kluby mogą rejestrować nowych zawodników, bo otwarte zostało zimowe okienko transferowe.**

Nie może więc dziwić, że w ostatnich dniach transferowych doniesień przybywa. Ale nie w Pogoni, która już jakiś czas temu zakontraktowała Karola Angielskiego (napastnik, ostatnio Cypr), Kellyna Acostę (defensywny pomocnik z USA). Obaj szykują się do inauguracji. Odszedł Kacper Kostorz (Polonia Warszawa).

Apetyty trenera Thomasa Thomasberga i kibiców były większe. Klub oficjalnie zakończył okres transferowy, ale nieoficjalnie wciąż obserwuje rynek.

Jeszcze w grudniu mówiło się, że do Pogoni może wrócić z USA Sebastian Kowalczyk. Klub jednak nie był tym zainteresowany, więc 27-letni pomocnik w tym tygodniu powinien już oficjalnie związać się z Zagłębiem Lubin. Z miedziowymi był na obozie w Turcji, ale w sparingach nie grał. Kowalczyk ma podpisać dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia. Zagłębie wciąż próbuje też przejąć Leonardo Rochę z Rakowa Częstochowa.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Sebastian Kowalczyk dla Pogoni Szczecin rozegrał 169 spotkań w ekstraklasie, zdobył 19 bramek. Debiutował wiosną 2017 r.

Inny z zawodników, który łączony był z Pogonią - obrońca Paweł Dawidowicz (17-krotny reprezentant Polski, ostatnio bez klubu) - podpisał kontrakt do końca sezonu z opcją przedłużenia z Rakowem.

Do Górnika Zabrze wraca 29-letni obrońca Paweł Bochniewicz. Związał się kontraktem do 30 czerwca 2029 roku z opcją przedłużenia o rok. Ostatnio reprezentował Heerenveen, ale tam leczył kontuzję i jesienią praktycznie nie grał.

Najwięcej transferów zimą przeprowadził Widzew Łódź. Za transfery odpowiada tam Dariusz Adamczuk (do kwietnia 2025 dyrektor sportowy Pogoni), który miał spory budżet na wzmocnienia. Do Widzewa przyszli: Bartłomiej Drągowski, Carlos Issac, Christopher Cheng, Osman Bukari, Lukas Lerageri, Emil Kornvig, a blisko jest też Przemysław Wiśniewski.

Na papierze - Widzew wygląda na mocną drużynę. Celem na pewno będzie zdobycie Pucharu Polski (w 1/8 finału widzewiacy pokonali Pogoń w Szczecinie).

Gwiazdą drużyny może być Kornvig. Karierę zaczął w Lyngby, później grał w Conzenzie Calcio i AS Cittadella, a następnie przeszedł do norweskiego Brann. Był liderem tej drużyny, regularnie występował w euroopejskich pucharach. - Proces pozyskania Emila do zespołu trwał długo, ale mamy przekonanie, że to piłkarz, na którego warto było poczekać. Proces adaptacji nie powinien trwać długo. Oczywiście będzie potrzebował chwili na to, by zrozumieć filozofię gry trenera, ale to bardzo inteligentny piłkarz i jestem spokojny o to, że Widzew będzie miał z jego gry bardzo dużo pożytku - mówi Adamczuk. Kontrakt został podpisany do 2029 roku, a Widzew prawdopodobnie zapłacić za Duńczyka 4 mln euro. Łódzki klub zdecydowanie zdystansował polskie klubu w zimowych wydatkach.

Arka potwierdziła powrót Oskara Kubiaka, który jesienią grał na wypożyczeniu w Sokole Kleczew. Grał na tyle dobrze w II lidze - 14 goli, 4 asysty, że Arka zapłaciła za skrócenie wypożyczenia.

Co ciekawe Kubiakiem zainteresowany był również Świt Szczecin, ale nie miał większych szans na przeprowadzenie tego transferu.

Z Jagiellonia Białystok odszedł Cezary Polak (grał wcześniej w Kotwicy Kołobrzeg), który został wypożyczony do Miedzi Legnica. „Jaga" podczas weekendu potwierdziła dwa wzmocnienia. Doszli: Guilherme Montoia - obrońca z portugalskiej Estreli oraz Samed Bazdar - napastnik z Realu Saragossa.

Długo bez transferów była Cracovia, ale klub już się pochwalił zakontraktowaniem Maxima Domingueza (Szwajcar ostatnio był w Toronto; wraca do Polski, bo grał już w Miedzi) i Beno Selana (Słoweniec z NK Bravo).

Kolejne transfery wkrótce. Okienko otwarte jest do 25 lutego. ©℗

Piotr Lisek spokojnie rozpoczął sezon

Jakub Lisowski, (jp)
sport@gs24.pl

Z wynikiem 5,40 m zakończył Piotr Lisek (KMS Szczecin) w mityngu Orlen Cup w Łodzi. To dopiero początek sezonu halowego, a przed tyczkarzem kilka ważnych występów.

Konkurs tyczkarzy w Łodzi stał na wysokim poziomie o co zadbał głównie Grek Emmanouil Karalis (szkolony m.in. przez Marcina Szczepańskiego, który przez wiele lat był trenerem Liska). W trzeciej próbie pokonał poprzeczkę zawieszoną na 5,93 i został liderem światowych tabel.

– Początek sezonu zawsze jest trudny. Wiem, że mogę skakać wyżej. To wymaga poukładania techniki i cierpliwości – mówił Lisek. Przed występem w Łodzi szczecinianin był optymistycznie nastawiony do zimowej rywalizacji. - Wiadomo, że punktem kulminacyjnym sezonu będą mistrzostwa świata w Toruniu, za dwa miesiące. W Łodzi chcę jednak pokazać rywalom, że Lisek nie przespał zimy, a mocno ją przepracował i jest gotowy do walki o najwyższe cele - mówił.

FOT. PZLA.PL

Piotr Lisek wciąż jest najlepszym tyczkarzem w Polsce

Halowe Mistrzostwa Świata w Toruniu rozpoczną się 20 marca i potrwają przez trzy dni. Start na tej imprezie jest mocnym punktem w kalendarzu Piotra Liska.

- Bardzo zależy mi na dobrym występie przed publicznością w Toruniu i to z kilku powodów. Po pierwsze to polska publiczność, więc dla nas, reprezentantów Polski, jest dużym przeżyciem możliwość rywalizacji o medale ważnej imprezy we własnej hali. Ale nie tylko, bo przecież musimy doceniać także rangę imprezy oraz rywali. Pamiętam, jak Mondo Duplantis w Toruniu pobijał swój pierwszy rekord świata i czekam na to, co tym razem zaprezentuje w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń - podkreśla Piotr Lisek.

W Toruniu Lisek powinien też wystartować w mityngu Orlen Copernicus Cup (22 lutego) oraz halowych MP (28 lutego i 1 marca). ©℗

Cztery i pół miliona dla Pogoni

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

SPORT I FINANSE. **Miasto Szczecin ogłosiło wyniki pierwszych rozstrzygniętych konkursów na podział pieniędzy dla sportowych klubów. Niespodzianek nie ma.**

4 930 000 zł zdecydowało się przeznaczyć miasto na dofinansowanie profesjonalnych klubów piłkarskich. W tym konkursie brane pod uwagę były tylko trzy zespołu: męska Pogoń (uczestnicząca w rozgrywkach PKO Ekstraklasy), kobieca Pogoń (Orlen Ekstraklasa) oraz Świt Szczecin (II liga mężczyzn).

I tak jak to jest od lat - największy kawałek tortu przypada męskiej Pogoni. Tym razem klub otrzyma 4,5 mln zł od miasta, na pierwsze półrocze 2026 roku. W drugim półroczu ta kwota powinna być mniejsza - zgodnie ze schematem z lat poprzednich.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Na mocy współpracy klubu z miastem logo Szczecina jest na koszulkach Portowców

Miasto Szczecin pozostaje największym sponsorem klubu, nie licząc oczywiście finansowego zaangażowania właściciela i wpływu ze sprzedaży biletów oraz karnetów na mecze Portowców.

Świt otrzyma 230 tys., a kobieca Pogoń 200 tys. Takie dysproporcje były też w latach poprzednich. ©℗

eprasa.pl c59b3b2077